

Wychodzi 15. i ostatniego
każdego miesiąca po 2 ark.

Prenumerata wynosi wraz
z przesyłką pocztową rocznie
4 zlr. półrocznie 2 zlr. w. a.
w Państwie austriackiem.

W Warszawie rocznie 4 rs.,
w Wielk. księstwie Poznań-
skiem 3 talary. — Dla oficja-
listów prywatnych 2 zlr. 50 ct.
rocznie.

Skład główny w Krako-
wie u *Friedleina*, w War-
szawie u *Gebethnera i Wolf-
fa*, w Poznaniu u *Żupań-
skiego*.

ROLNIK

CIASOPISMO DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

ces. król. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego

pod redakcją:

D. ABRAHAMOWICZA

wiceprezesa c. k. Towarzystwa gospod. galic.

za współdziałaniem grona profesorów szkoły rolniczej w Dublinach.

Korespondencje i listy ad-
resować należy do „Admini-
stracji i Ekspedycji

ROLNIKA“

w księgarni *Gubrynowicza
i Schmidta* we Lwowie.

Inseraty zamieszczają się
za opłatą 10 cnt. od wiersza
drobnym drukiem. Dla człon-
ków Towarzystwa gospodar-
skiego i Towarzystwa oficja-
listów prywatnych, liczy się
połowę ceny.

O przyczynach ubóstwa ludu i braku komasacji gruntów

napisał

KAZIMIERZ *) hr. WODZICKI

II.

Nie potrzebuję się silić na skreślenie dowodów,
że przy dzisiejszych ciężarach nakładanych przez rząd,
kraj i gminę, jedynie komasowane gospodarstwa inten-
sywne, mogą pokryć koszta i wkłady, oraz wyżywić
dracującą rodzinę. Dostyc spojrzeć na kraje zachodu i
Anglii, aby przekonać się o prawdzie mego twierdzenia.
Tam rządy jak i ludność wiejska pojęły, że wysilenia
czynić wypada, aby ułatwić produkcję i takową od
upadku zabezpieczyć, nawet ze znacznymi ofiarami. Sa
wszystkim znane kraje, w których z pomocą rządów i
bez ich pomocy, każdy właściciel pobudował swe budynki
gospodarskie na swej własności, i gdyby czarodziejską
różczką podtrzymywany, podniósł swą produkcję, wzra-

*) Przez pomyłkę wydrukowano w Nr. 8. „Rolnika“ „Henryk“
w miejsce „Kazimierz“, co niniejszem prostujemy. *Redakcja.*

Kronika rolnicza.

Dziś szanowni czytelnicy, kronikarz wasz chce po-
dzielić się z wami nader radośną wiadomością..

Oto wybory do sejmu, te wybory, które tyle go-
rączki nie jednego z was kosztowały, tak świetnie wy-
padły, jak tego po małej stosunkowo agitacji wyborczej
nikt spodziewać się nawet nie śmiał!... Czyż nie rado-
śna nowina?

Radość jednak największa powinna być nasza. My
rolnicy, cieszymy się przede wszystkim, cieszymy się, bo
zastęp do sejmu wybranych obrońców spraw z rolni-
ctwem związek mających, jest o wiele znaczniejszy, niż
dawniej. Ci którzy ubiegłej kadencji sejmowej naju-
porczywiej przeszkadzali przejściu na rzecz kraju szkół
dublańskich, którzy w tej sprawie bez względu na szcze-
re i bezinteresowne intencje komitetu c. k. Towarzystwa
gospodarskiego i na ważność sprawy samej nie zważa-
jąc, w spak najlepszym chęciom większości sejmowej
stawali, ci jak wam wiadomo zapewne, srodze ukarani
zostali za swe, być może, tendencyjne postępowanie,

stał w dobrobycie i w chowie doborowego żywego in-
wentarza. U nas tradycja złego przechowana! Lat temu
28 znieśliśmy pańszczyznę — przez lat 22 usuwaliśmy
służebnictwo, i do tej chwili nie przerwaliśmy tych
kajdan ciężących na własności, jeszcze nam czas nie
wystarczył, a sprawę komasacji gruntów, tego pier-
wszego warunku gospodarstwa postępowego i odpowie-
dniego, nawet w teorii nie poruszyliśmy. Tu i owdzie
próbowaliśmy przedstawić Władzom, konieczność tej
reformy, lecz one uznając pożytek w teorii, wzdrygały
się przed wykonaniem, wskazując na piętrzące się tru-
dności. Lecz te trudności przypominają jajo Kolumba.
Badając skład drobnej własności, zdawałoby się zaiste,
że zła i zawistna ręka nią kieruje. Pola oddalone, zbite
w pomieszany obszar gminy, przedstawiają obraz falan-
steru socjalizmu jako własność spólna, a członkowie
gminy zmuszeni wszyscy tę samą uprawę i produkcję
uskutecznić pod karą srogą, gdyż kto się wyłamuje
z tego tradycyjnego zwyczaju, za swoją podwojoną pracę
ponosi dotkliwe straty, jak to uwidocznimy poniżej.
Wiem ja, że przez długie lata jeszcze na dziesięciu
gospodarzy, dziewięciu będzie trzechpolową rotację

utrata pokładanego w nich dawniej zaufania. Przepadł
w wyborach!...

Na ich miejsce, o ile pozory nie mylą, z małemi
tylko wyjątkami wyszli z urny wyborczej ludzie trzeźwo
się zapatrujący na agraryjne potrzeby kraju naszego —
ludzie pracy i czynu, młodzi i pełni najlepszych chęci
i energii.

Od tak więc ukonstytowanego sejmu wolnoż nam
przecie spodziewać się odpowiedniego poparcia w wa-
żnych sprawach, któreby wstrzymać mogły chylące się ku
upadkowi krajowe rolnictwo. A pole to dla sejmu szerokie,
to dotąd zupełnie zaniedbane rolnictwo, traktowane po
macoszemu, bieżem ignorancji chłostane, jakby dziecię
jakie wyrodne — choć małą jest kraju, bo go karmi,
odziewa i wyposaża.

Kwestja szkół rolniczych jest dla nas bardzo wa-
żną, jest z żywotnych, najżywotniejszą, rzecz można. Bo
śmieszne jest — sami przyznajcie, aby w kraju, par
excellence rolniczym, nie było dostatecznej sposo-
bności nauczyć się prowadzenia tej gałęzi produkcji, na

utrzymywać, bo ona dogadza lenistwu, przechowuje zwyczaj, ten chłopski dogmat, i stosuje się najlepiej do lichego inwentarza i do niedokładnych narzędzi rolniczych — lecz ten jeden jużby się stał pożytecznym przykładem, i wzmógłby produkcję i przychowal żywy inwentarz pewnej wartości. Dziś ten jeden, gdyby w tłoce (ugorze) chciał dłużej korzystać z wywiezionego gnoju i zasiał ziarno lub zieloną paszę, może być pewnym, że hurma bydła i trzody zniweczy jego spodziewany plon! Nie jeden i to corocznie, próbuje powiększyć swe plony, lecz niebawem poniesionymi stratami zmuszony powrócić do zgubnej tradycji. Nie tylko więc z uszczerbkiem mienia, próbował polepszyć swe gospodarstwo, lecz jest jeszcze potępiony, że się wylamuje z przyjętego zwyczaju, że panów naśladuje i, że chudobie czyni uszczerbek w pastwisku.

W drobnej własności w przeważnej części, gleba zwarta, rola zachwaszczona i zapierzona, wymaga nader wcześniejszej orki, aby działanie atmosferyczne zastąpiło w kulturze leniwą rękę i złe narzędzia rolnicze. Lecz i to wzbronione, wcześniejsza orka wywołuje narzekania i protestacje od większości, na podstawie zmuniejszonej przestrzeni zamurawionej. Na łąkach ten sam gnębiący zwyczaj, wiodący ludność do nędzy. Nie jeden właściciel zamożny w siano i słomę, pragnąłby na wiosnę nie pasać na łąkach, zebrać siano, a później otawę czyli potraw, nie tratować i nie miętoszyć wilgotnej łąki, nie stwarzać dołków i kępin, w konsekwencji, żyzną karmą zabezpieczyć zimowle bydłu i koniom. Tej reformy mu nie wolno, zwyczaj dozwala do czerwca paść na łąkach, a zatem jego sznur łąki nie może być uratowany!

Przy znacznej dotacji chłopów, mają przeważnie oni oddalone pola, a zatem wielką trudność do uprawy i sterkorizacji, jeżeli więc ona z wysileniem nastąpi, koniecznie ta ofiara wymaga ciągnięcia korzyści przez

której niemal całą swą egzystencję wszyscy jego mieszkańcy opierają.

To też społeczeństwo nasze rolnicze aż nadto przejęte jest nadzieją, że kwestja tak ważna, jaką jest kwestja nauki elementarnej gospodarstwa rolnego w tegoczesnej kadencji sejmowej lepszy przyjmie kierunek, jak w ubiegłej — toż samo społeczeństwo również spodziewa się, że uchwały sejmowe już zapadłe a dotyczące się zwołania przez Wydział krajowy ankiety w celu zbadania przyczyn materialnego upadku włościan naszych, jak nie mniej ziemian zajmujących się gospodarstwem rolnem na większych przestrzeniach i zakładaniu kas zaliczkowych, rolniczych z inicjatywy kraju w celu zaradzenia powyższemu upadkowi — że uchwały te we wszystkich członkach przyszłego sejmu gorących znajdują orędowników.

Wątpliwości żadnej nie ulega, że w kraju naszym ogromna zachodzi potrzeba pracy i to we wszystkich jej kierunkach bez wyjątku, lecz praca nad podźwignieniem i rozwinięciem na racjonalnych zasadach opartego rolnictwa nie tylko pierwsze, najważniejsze zajmować

lat co najmniej pięć — a tego ustrój nasz nie dozwala! Gospodarz niemal każdy posiada jeszcze tak nazwane zagumienka czyli ogrody, i żyzne kawałki w około swej siedziby, tam więc bezpiecznie wali nawóz ile się tylko zmieści, sadi kartofle i jarzyny, niekiedy sieje konopie. Otóż tym przestrzeniom przegnojonym, sprzykszył się zwyczaj chłopski, sprzykszyła się ustawiczna produkcja kartofli, tej podpory wychowania rodzin chłopskich — i od wielu lat ziemniaki się nie rodzą, gniją w ziemi, dostają brunatnych plam i tychże jakość stanowi nie zdrowy pokarm. Wie o tem doskonale gospodarz, że przegnoił swój ogród, że ma lichy plon nie zdrowych kartofli, lecz on inaczej postępować nie może z następujących przyczyn:

a) Że mu się nie opłaca wywożenie nawozu na oddalone pola, jeżeli te poletka po dwóch latach ugorować mają.

b) Że w polu sadzić nie może kartofli w gnoju, bo musi oziminę produkować.

c) Że kartofli w drugim polu być nie może, gdyż tam siew owsa, hreczki, jęczmienia i grochu.

d) W trzecim zaś, sadzić nie może, tam bowiem trzoda rozuisie mu kartofle.

Czy byt gospodarza w tych warunkach może się poprawić, niech każdy osądzi. Czy nawet najpracowitszy i najzabiegliszy wieśniak może powiększyć swą produkcję?

Nie dosyć na tem, idźmy na te ugory i pastwiska i cóż tam widzimy? Na pierwszych istna arka Noego wszystkich zwierząt domowych, otoczonych wieńcem chłopców i dziewcząt, tam cielę produkuje cielę, źrebię ojcem źrebicy, nawet prosięta już wydają drobne świnki, a trawa strzyżona, gdyby w parku angielskim, mało co daje pożywienia tej ilości zwierząt, widać jedynie osty rozsiadające się na całej przestrzeni, siejące nasieniem

powinna miejsce w programie każdego dobrze myślącego obywatela kraju, tem zaś bardziej posła sejmowego, lecz nadto najwdzięczniejszą być może ona niwą, najświeższą wypłacającą łożone na nią trudy, byle tylko umiejętnie była podejmowana i raz wytkniętego kierunku trzymała się bez przerwy.

Rolnictwo absorbuje u nas miliony rąk, produkcja jego jest dotąd prawie jedynym źródłem dobrobytu kraju, z jego więc powodzeniem ściśle jest połączony byt materialny wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa, o czem zresztą wszyscy wiemy. Czy jednak społeczeństwo to dba o zaspokojenie potrzeb swych chlebowców, czy stara się dostatecznie ulepszyć metodę produkcji rolniczej, by sobie nawzajem tem dopomódz? Na pytanie to musimy odpowiedzieć przecząco.

To też przedewszystkiem wezwać musimy pp. posłów, by o obmyśleniu środków na szerzenie oświaty dla włościan naszych jako dla rolników odpowiedniej postarali się, bądź to za pomocą stale ufundowanych niższych szkół rolniczych, bądź za pomocą wędrownych kursów rolnictwa, jakie od

ulotnem okoliczne niwy, gdyby zatruwające miazmaty. W drugich kępa na kępie, zryta ryjakami powierzchnia, bydło, konie, gęsi, świnie tam dzień i noc przebywają, szkodząc sobie wzajemnie. Tak na jednych jak i na drugich produkcja nie kierowana, degeneruje z każdym rokiem chów zwierząt domowych — w konsekwencji zostają one bez wartości.

Oszacować te przestrzenie w Galicji i obrachować dochody otrzymane, a wtedy znajdziemy znowu powód ubóstwa.

Nie ulega wątpliwości, że przy dzisiejszych cenach zboża i kapryśnym handlu, przy zwiększających się ciężarach gniotących gospodarstwa rolne, zboże czyli snop, nie opłaci pracy, wkładu i podatków, a zatem, co najmniej wypada w jednej trzeciej szukać dochodu w chowie żywego inwentarza. Jakżeż ten drobny właściciel może wychowywać rosłe bydło i konie zdadne dla wojska, w szczególności gdzie mało łąk lub gdzie tychże wcale nie ma, kiedy mu nie wolno paść na osobnem pastwisku, nie wolno mu siać koniczyń, wyk, soczewic i mieszanek na zieloną paszę, ani też na siano? On, jak galernik do swej kuli jest przykuty do swego lichego wspólnego pastwiska, i z tego błędnego koła wzdobyć się nie może. Jeżeli więc drobny właściciel nie może w tych warunkach pomnażać produkcji zboża, i nie może wychowywać przedajnego bydła i koni, z jakiegoż więc źródła ma czerpać pomoc do pokrycia ciężarów rządowych, krajowych i gminnych, do polepszenia pokarmów pożywnych, do staranniejszego wychowania dziatwy, do postawienia zdrowszych mieszkań i t. d.?! Brak komasacji gruntów — oto kardynalna przyczyna stagnacji, przednowków, głodu i nędzy; ani pożyczki, ani kasy zaliczkowe i oszczędności, ani zapomogi, ani szkoły i oświata początkująca, nie pomogą chłopa naprzód, bo on z kulą u nogi, gdyby

zbrodniarz, nie może zarobić w swem gospodarstwie na pokrycie potrzeb dzisiejszych?

Dodajmy do tego lata nieurodzaju, klęsk elementarnych, ognia i pomoru na bydło, a wytłómaczymy sobie przyczynę ubóstwa włościan.

Optymiści twierdzą, że chłop nie zmienił ubrania i pożywienia, mieszka w dawnej chacie, nie ma potrzeb i, jeżeli tylko zdrow i chętny do pracy, to pokryje wszystkie swe potrzeby. To twierdzenie jest na błędnej podstawie i nader szkodliwe. Żeby już nie przytoczyć żadnych innych dowodów jak te, które widzimy w zapożyczaniu się na lichwę w odprzedawaniu kawałków gruntu, to by wystarczyły, aby się przekonać o potrzebie śpiesznego ratunku, lecz są jeszcze i inne, że tak powiem widoczne przyczyny upadku gospodarstw chłopskich, i niektóre z nich obowiązany jestem tu przytoczyć:

1) Od czasu zniesienia pańszczyzny, ciężary rządowe w trójnasób się pomnożyły.

2) Ongi nie znane podatki krajowe, ciężą na gospodarzu.

3) Oświata, jemu wstrętna, wrywa grosz co kwartał i inaczej być nie może.

4) Cerkwie, kościoły i plebanje, wymagają wpłat, których dawniej gospodarz nie znał, i to corocznie.

Piastuje urząd prezesa Rady powiatowej od lat dziesięciu, i od pierwszego roku z wielką surowością przestrzegałem podawania mi corocznego budżetów czyli preliminarzy z każdej gminy.

To dostatecznie przekonało mnie, że chłopi giną pod ciężarami gminnymi, i tak:

Która gmina nie posiada swego majątku w procentujących się papierach, z pewnością dodatki do podatków podnosi z każdym rokiem. Zestawiwszy te progresje, przeciętnie oznaczyć można wysokość dodatków

lat wielu w Niemczech, Czechach i t. p. z ogromną korzyścią dla odnośnej ludności istnieją.

Dziś na pięciomiljonową ludność w Galicji, przeważnie rolniczą, jedno tylko istnieje źródło fachowej nauki dla włościan — szkoła parobków w Dublanach pod Lwowem a i ta dotąd, nie kosztem kraju utrzymywana, lecz prywatnym członków Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Druga szkoła niższa rolnicza w Czernichowie pod Krakowem ciągle coraz więcej rozszerzając program swój naukowy. dziś już z tego powodu niedostępna jest prawie dla włościan, chyba dla bogatszych. Zakres nauk tej szkoły sięga już po zakres wykładów niższej szkoły, granicząc z zakresem dla tak zwanych niższych szkół rolniczych, t. j. odpowiednim jest dla zamożniejszego włościanina lub dla rządcy średnich włości.

Lecz pamiętajmy, że brak oświaty pośród ludu naszego w ogóle jest przyczyną upadku jego materialnego a z konieczności w następstwie i moralnego — a pamiętając o tem, nie możemy żądać tylko czysto zawodowych szkół dla rolników, gdzie-

by nie prócz nauki racjonalnych zasad gospodarstwa wiejskiego i związek z niem mających przedmiotów nie wykładano, t. j. nie możemy li pragnąć wykładu postępowego rolnictwa w takiej szkole, lecz wymagać, aby włościanin nasz w szkole tej prócz kształcenia się zawodowego mógł i ogólnie się wykształcić — brak bowiem ogólnej oświaty wiejskiego ludu, nie zaś tylko sam brak fachowych wiadomości, dotyczących się postępowego rolnictwa, przyczyną jest niskiego stanu małych gospodarstw. Ośmielamy się więc tu przypomnieć pp. posłom naszym to, o czem wie doskonale każdy rolnik w Niemczech długim doświadczeniem na własnym narodzie pouczony, że samo fachowe wykształcenie w jakim bądź zawodzie, nie zrównoważone odpowiednim ogólnym wykształceniem, jako jednostronny balast, nie dostarczy nigdy ludzi praktycznych, lecz chwiejnych i niedouczonej rzemieślników a w miejscu korzyści mogłoby szkodę przynieść krajowi, gdyby szersze znalazło zastosowanie.

Jako na przykład rzucający światło na tę dotąd w dyskusji będącą kwestję kształcenia rolników, spójrzcie

na 20 centów od guldena, a jedna trzecia gmin, już podniosła na 30, 40 i 45 ct., a od czasu uchwały sejmowej, podnoszą do najwyższej cyfry, mianowicie 50 od sta.

Zważywszy, że ten tak bardzo olbrzymi podatek nie obejmuje:

a) Dodatków od podatków na rzecz Rady powiatowej;

b) Kosztów utrzymania szkoły;

c) Kosztów utrzymania pisarza gminnego, który jest dla gminy koniecznością, gdyż najczęściej ani naczelnik gminy ani jego zastępca czytać i pisać nie umieją;

d) Nareszcie utrzymania w $\frac{5}{6}$ częściach cerkwi plebanji i kościołów;

wtedy zdumienie, trwoga i smutek nas opanować muszą, wskazując stopniową progresję ciężarów, w konsekwencji stopniowy upadek ludu wiejskiego, który jest rdzeniem narodu, a zupełną stagnację w produkcji. Dziś uprawa ziemi, gospodarstwo i chów zwierząt domowych, jest mniej więcej na tym stopniu jak w roku 1856, a od tego czasu gospodarz z tej samej własności płaci ośm razy więcej, jak wówczas!

I te ciężary i te potrzeby mają pokrywać, oddalone i rozrzucone pola, bez możności poprawienia gospodarstw, bez możności zwiększenia produkcji i polepszenia chowu zwierząt domowych?

Odwieczna trójpolowa rotacja, ma dziś dostarczyć ośm razy większego dochodu jak wtedy, gdy włościanin potrzebował jednej części tego dochodu do pokrycia wszystkich swych potrzeb?

Zaiste nadużywałbym cierpliwości czytelnika, gdybym dalej opisywał upadek widoczny wiejskiego gospodarza i wykazywał tegoż przyczyny.

W innych krajach z kwitującym przemysłem i z fabrykami, otwarta droga do zarobku, w rolniczym zaś, jedynie w ziemi włościanin go szukać musi.

Łaskawie na dwa najoświecześniejsze kraje europejskiego kontynentu, na Francję i Niemcy.

Francuskie szkoły rolnicze od dzisiejszych niemieckich różnią się kierunkiem. Podczas gdy francuskie starają się kształcić rolnika fachowo, mniej na ogólne zważając wykształcenie t. j. kierunek mają prawie wyłącznie realny, niemieckich przewodnią myślą jest humanitarny kierunek, jest zasada **równowagi** zawodowego wykształcenia z ogólnem. Rozumie się, że wykształcenie to odpowiedniem być musi do stanowiska i zakresu działania w przyszłości, do jakich odnośna jednostka się przysposabia — odpowiedniem być musi fachowe i ogólne — i odpowiedniem też jest w Niemczech jak we Francji.

Początkowo w Niemczech kierunek szkół rolniczych był francuski. Jak we wszystkim tak i tutaj germańskie plemię zapożyczyło się od Francji; lecz praktyczny Niemiec zaraz spostrzegł, że li fachowe wykształcenie jest niebezpiecznem, że rolnikowi potrzeba wykształcenia zawodowego, lecz że bez ogólnego nie trawi on dostatecznie wiadomości do zawodu swego przywiązanych,

Popatrzmy na kolonje szwabskie i tychże stan. Wprawdzie kolonista pracowity i zabiegliwy, wszakże przede wszystkim zawdzięcza dobrobyt komasowanym gruntom. W nieznacznem oddaleniu Niemiec posiada 14 morgów, mieszka jak szlachcic, pije piwo, stroi żonę, starannie ubiera dzieci i wychowuje kosztownie swą rodzinę — żywi się mięsem i posiada doborowy inwentarz, a włościanin nasz nędzny żywot wiecie, w zimie dzieci bosc, biedny, zadłużony, zniechęcony, a co gorsze ze zwątpieniem o polepszeniu swego losu, posiadając 24 a niekiedy 36 morgów! (C. d. n.)

Kilka uwag nad ogólnym u nas stanem hodowli.

napisał

DR. Z. ROŚCISZEWSKI.

Błędy w żywieniu i pielęgnowaniu.

(Dokończenie).

Jak szkodliwym jest dla hodowli brudne i niechlujne utrzymanie zwierzęcego organizmu, tak nie potrzebną, bo kosztowną a często także dla ich zdrowia szkodliwą jest przesada w dostarczaniu wygod dla użytkowych zwierząt.

Jesteśmy przeciwnikami w zasadzie wszelkiego nadmiaru, przeciwni również jesteśmy przez wielu naszych hodowców przyjętej metodzie rozdelikacania zwierzęcego organizmu, przez dostarczenie im takich wygodek, bez których zwierzę z przyrody swojej mogłoby obejść się zupełnie, bez uszczerbku w produkcji, której przez to, kosztą rozumie się, o wiele podnoszą się dla hodowcy.

Owe okrywanie ciepłymi derami koni w stajni, które z pokolenia w pokolenie rodząc się w naszym kraju wśród surowego klimatu, przywykły doń bez wąt-

że staje się półgłówkiem, który wiele ma wiadomości, lecz ich zużytkować nie potrafi. To też po dłuższem w tym względzie doświadczeniu przyszli oni do przekonania, że humanitarny kierunek dla każdej jednostki w społeczeństwie jest odpowiedniejszym i do takiego też zastosowali wszystkie szkoły rolnicze, bądź to niższe, bądź średnie, bądź wyższe zakłady naukowe rolnicze, które to ostatnie prócz jednego wyjątku w Proskowie (Proskau na Szląsku Górnym w Prusach), połączyli z uniwersytetami.

Jeżeli więc „Rolnik“ od sejmu krajowego żądać ma prawo w celu rozszerzania niezbędnych dla naszego ludu wiadomości dotyczących się rolnictwa — jeżeli w celu tak koniecznym ma prawo żądać szkół rolniczych, to zdaniem naszym tylko z kierunkiem humanitarnym, tylko takich, gdzieby prócz rolnictwa czegoś więcej mógł się nauczyć nasz chłopiec.

Oprócz szkół przyznajcie szanowni, iż potrzebne są wykłady wędrownie a potrzebne są przede wszystkim dla tych z wiejskich gospodarzy, którzy z rozmaitych powodów nie mogli uczęszczać do szkoły i, gospodarując

pienia: na hart ich zdrowia, na wytrzymałość całego organizmu, nie może wpływać zbawiennie. Zbyteczne parowanie skóry nie tylko że osłabia niepotrzebnie organizm, lecz nadto, sposobnym go czyni do zaziębień, z których nieraz zapalne choroby przyrzędów oddechowego i pokarmowego u samców jako konieczne następstwo nieostrożnego postępowania wynikają, u klaczy zaś jeżeli są żrebne, oprócz tych złych następstw, takowe często jeszcze powodem być mogą nienormalnego rozwoju płodu, jego słabości a nawet poronienia lub przedwczesnego porodu. A choć wprawdzie „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, gdzie więc ostrożność i w tym względzie zachowuje się dostatecznie, tam nie ma powodu lękać się o przyczyny chorób, to jednak wyznajmy, iż pomimo przestrzegania i osobistego dozoru, tysiące jest okazji zawsze, wobec których użytkowe zwierzę — koń pociagowy, choć nie roboczy, do pług używany, lecz wyjazdowy paradjer, lub wierzchowiec wśród rozmaitej pogody i różnej pory tak dnia jak roku, wychodząc na czas dłuższy ze stajni, zaziębić się może. Najmniejszy powiew północnego lub zachodniego wiatru na nieco rozgrzane wysiłkiem pracy ciała zwierzęcia, już jest dostatecznym, by pod derką wyhodowanego konia choroby nabawić, bodaj nawet w lecie, wśród najpiękniejszej pogody. Gorzej jeszcze dzieje się w mokrej i przenikliwej porze jesiennej, lub w mroźny dzień zimowy, gdy z ciepłej stajni wyszedłszy, dłuższy czas na dworze bez ruchu stoi. To też tam gdzie wytrwały mierzyn żmudzki lub takiż huculek tutejszy, bez najmniejszej obawy o jego zdrowie ze względu na zmianę temperatury, całą dobę wytrzyma — tam wychuchany i wycackany fryz z pod derki, godziny nie wytrzyma.

Nie chcę ja jednak, by mnie szanowny czytelnik niedokładnie zrozumiał, sądząc, iż ja dla wszystkich koni bezwzględnie pragnąłbym zniesienia derek. Bynajmniej. Dla tych tylko, które wśród naszych stosunków

klimatycznych zrodzone, tem samem do nich przyzwyczajone i nadto dla tych, którym właściciel siłą mody nie ulegając, szerści nie każe ostrzygać — pragnę ja tej reformy koniecznie. Dla sprowadzonych zaś z łagodniejszego klimatu, zbyt kowych, nigdy roboczych, których szerść strzyżona a one same rzadko tylko do wyjazdu się używają, dla takich koni mogą zdaniem naszym derki nie szkodzić, lecz i to z koniecznym warunkiem, używania ich tak w stajni jak po za nią — inaczej grozi tu także niebezpieczeństwo zaziębień jak poprzednio.

Wiem, iż wielu z hodowców i gospodarzy naszych, czytając te uwagi, nazwą zdanie nasze w tym względzie nie racjonalnem a nawet zaują się może i pomiędzy pp. weterynarzami tacy, którzy bronić ich będą, utrzymując, iż derka zapobiega właśnie temu o co ja się obawiam, że przeszkadza zaziębieniu, że zatrzymując pod swą powierzchnią wszędzie równe ciepło, łagodzi wpływ zimnego powietrza z zewnątrz, nie dopuszcza gwałtownego powiewu wiatru na rozgrzane ciało zwierzęcia itp. Ci jednak którzy tak utrzymują, wówczas rację połowiczną mieć będą, jeżeli obronę swą zastosują do tych koni, które ciągle tak w stajni jak w podróży są pokrywane — jeżeli zaś w podróży na wpływ zmian powietrza bezpośrednio są wystawione, lub na odwrót — obrona ich racji niema.

Są znów tacy, którzy przykryciem derką posługują się li wtedy, gdy zmęczone podróżą konie, lub z ciepłej stajni wyprowadzone, przez dłuższy czas pozostawiać muszą wśród zimnego powietrza pod gołym niebem. Owóż błąd to u nas jest powszechny, owo zbyt wczesne zaprzęganie koni i trzymanie ich po kilka godzin przed domem bez żadnej potrzeby, a błąd ten w oczach każdego wykształconego hodowcy nie tylko jest wielkim, niszczącym kapitał, jaki tkwi w koniach, lecz nawet... barbarzyństwem! Ani zgnanego, ani ostudzonego zwie-

bez żadnych zasad, nie wiedzą dla czego tak czynią i jak w danym razie postąpić mają — choć potrzebne i dla tych z włościan, którzy pokończywszy przed kilku laty szkoły, potrzebować będą bądź to odświeżenia dawniej zdobytych wiadomości, bądź też wprowadzenia na grunt nowych poglądów, ulepszeń i meljoracji tak w uprawie roli, jak w mechanice rolniczej lub hodowli i t. p.

Już wędrownie wykłady o weterynarji gospodarskiej z inicjatywy Towarzystwa gospodarskiego zaprowadzone, ogromne przynoszą korzyści, jak to ze sprawozdań odnośnych oddziałów w „Rolniku“ pomieszczonej widać. Korzystają z nich nie tylko garnący się do nauki włościanie lecz i nauczyciele wiejscy, co już samo dowodzi ogromnej ich potrzeby. O ileż więc korzystniejsze byłyby takie wędrownie wykłady, gdyby i inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego były w nich uwzględniane, gdyby odbywając się w wielu naraz gminach podczas zimy, by nie odciągać w lecie od zajęć w polu wiejskiej ludności, miały za przedmiot całość rolnictwa, i wyjmując z niej najpotrzebniejsze działy, nieświadomych

naprowadzać mogły na drogę racjonalnego użytkowania z darów przyrody, które w ręku każdego rolnika się znajdują. Wykłady takie o ile by były systematyczniej prowadzone, o tyle rozumie się, byłyby pożyteczniejsze, a dla zupełnego pożytku musiałyby być prowadzone przez ludzi prawdziwej nauki i zdolnych nauczycieli, którzy też za to sownie powinni być wynagradzani, zadanie bowiem ich szczytne a przyznacie sami, że i trudne. Chcąc zaś mieć dobrych nauczycieli wędrownych trzeba byłoby, o ileby to możebnem było, rozspacjalizować te wykłady, by nauczyciel wykładający np. uprawę roli i sadownictwo, niepotrzebował grać roli weterynarza i nauczać tego, o czem zaledwie sam ma wyobrażenie. Słowem nie obeszło by się bez ustanowienia choć kilkunastu od razu posad wędrownych nauczycieli na cały kraj, jeżeli by cały miał korzyść z wykładów tych odnosić.

Do sejmu, do was panowie posłowie odzywamy się więc z prośbą o uwzględnienie gwałtownej potrzeby nauki rolnictwa w kraju. Nie zasłaniajcie się dobremi chęciami Towarzystwa gospodarskiego, bo chęci te,

rzęcia nie godzi się męczyć beczynnem stanem na dworze a derką, szczególnie w pierwszym razie pomimo, iż ona chwilowo pomaga do powolnego ostudzenia i wyschnięcia ciała, nie przeszkodzi się często zaziębieniu, jeżeli przedtem ciało zwierzęcia nie wytrzymy z potu do sucha — to zaś uczyniwszy, zrosłego z zmiennym naszym klimatem konia, śmiało pozostawić możemy bez przykrycia, nie nabawiając go przez nagłe odkrycie później, na uczucie od razu zbyt różnej temperatury a przez to na niebezpieczeństwo.

Tam, gdzie wszechwładna moda zmusiła gospodarza do pozbawienia zwierząt naturalnej ich osłony od wpływów powietrza, tj. tam, gdzie czy to konia, czy bydło strzyże się, derka z konieczności jest potrzebną, zastępując zwierzęciu w tym razie niepotrzebnie ostrzyżoną szerść. Lecz jakże w tym razie nierozważnie postępujemy! Ostrzyżone konie trzymamy najczęściej tak w stajni jak na dworze otulone derami, gdy w podobnem położeniu znajdujące się bydło rogate, nie przykrywamy nigdy niczem. Czyż wół lub krowa nie mają tych samych nerwów czucia, czyż na końce nerwów działające powietrze zimne inaczej wpływa, jak na końce nerwów konia lub klaczy?

Owóż zdaniem naszym to próżne i bez zastanowienia naśladowanie niektórych hodowców z zagranicy, u nas nie ma żadnej racji bytu — pozbawianie bowiem zwierząt szerści, jest nietylko z powodu narażania ich na niebezpieczeństwa chorób nieracjonalnem, lecz również i z tego powodu, że wymaga znacznie większego nakładu w paszy; ostrzyżona bowiem szerść, jak wełna na owcy, odrasta tem prędzej, a odrasta na koszt paszy produkcyjnej, którą gospodarz w celu innej produkcji zadaje zwierzęciu, nie zaś w celu otrzymania kilkudziesięciu lutów włosa, który najczęściej na gnój tylko do kompostu zdalny, bo krótki, a który jednak pewną, dość znaczną ilość paszy na swoją produkcję spotrze-

bowywa. Jestże to racjonalnem w miejsce mleka, siły lub mięsa produkować szerść?

Zdawaćby się mogło na pozór — że przecenianą jest ważność zarzutu, jakoby strzyżenie zwierząt pociągac za sobą musiało większą potrzebę paszy w ogóle, a w szczególności paszy bytowej, gdyż w przeciwnym razie na pokrycie tej potrzeby, musiałoby zwierzę zużytkowywać część paszy, która miała przeznaczenie być produkcyjną: czyli innymi wyrazami, że zarzut, iż strzyżenie zwierząt, odbywa się z konieczną stratą produkcji zwierzęcej, stanowiącej właściwy dochód z hodowli dla prowadzącego ją gospodarza, nie ma pozytywnej podstawy, że jest tylko słabą bronią przeciwników strzyżenia zwierząt, że w rzeczywistości jednak strzyżenie, jako środek ułatwiający waporowanie skóry i utrzymanie jej przez to w należytej czystości, z korzyścią zaprowadzonym być powinien we wszystkich gałęziach hodowli. Na pozór wydawać się to może prawdziwem, nigdy jednak tak nie jest, nie dzieje się w rzeczywistości.

Samo pozbawienie zwierząt odzieży, którą przyroda w celu uchronienia ich od zimna obdarzyła, już w zasadzie jest przeciwnem naturze. Wiadomo zaś, że każdy sposób pielęgnowania zwierząt o tyle jest lepszym, o ile zbliża się do naturalnego. Wiadomo również, że w przyrodzie zwierzęta inną na zimę dostają suknię, cieplejszą niż w lecie, że więcej ku północy posunięte, w cieplejsze obrastają kożuchy, w bogatsze w puch futra, niżeli te, które w południowym klimacie mają przebywać, że zwierzęta małe, z których powierzchni ciała więcej stosunkowo odpromienia się ciepła, gęstszym obrosnięte są puchem i włosem, by w tej powłoce zawarte powietrze, jako zły przewodnik ciepła, równoważyło straty z promieniowania skóry pochodzące. Dla czegoż więc pozbawiając zwierzę tej ochrony, narażać je mamy na reumatyzmy itp. choroby, szczególnie wtedy, gdy spocone, nagle obsychać muszą, lub dla

choćby najszczerze i najniezłomniejsze nigdy działać tyle nie będą mogły ile wasza dobra wola. Zresztą nie towarzystwa rzeczonoego jest zadaniem myśleć o potrzebach kraju w ogóle, nie jego obowiązkiem radzić takowym. A choć wprawdzie kwestja oświaty rolniczej, rolników głównie dotyka, jest ona jednak więcej społeczną, niż rolniczą, bo z całym krajem naszego społeczeństwem ściśle węzłem połączona, bo na produkcji rolniczej, każdy członek społeczeństwa u nas swą egzystencję opiera pośrednio lub bezpośrednio, słowem kwestja ta tak przez swą doniosłość społeczną jak też w skutek tego, iż do ponoszenia ciężarów na jej załatwienie nie tylko rolnik, lecz kraj cały a nawet rząd przyłożyć się powinien, musi być sejmu, nie zaś Towarzystwa gospodarskiego zadaniem.

Sprawa kredytu dla rolnictwa — brak kas zaliczkowych dla niego winna być również z korzyścią dla kraju przez przyszły sejm załatwioną. Samo wykształcenie rolników, choćby najracjonalniejsze, bez podania

im środków materialnych w celu utrzymania się przy tej ziemi, która pomimo pracy rolników nieraz nad siły prawie, pomimo oszczędności i umiejętnego nawet czasem zastosowania zdobytych w szkole wiadomości, coraz im z pod stóp się usuwa, nie nie pomoże przy braku obrotowego kapitału, przy trudności dostania takowego, jaka niestety istnieje u nas dla rolnika, szczególnie zaś dla włościan.

Jużeśmy w Nr. 1. „Rolnika“ z bieżącego półrocza przedstawili w „Kronice rolniczej“ smutny obraz chorującego na brak kredytu rolnictwa u nas w kraju — odmalowaliśmy naszego włościanina pod ciężarem placonych lichwiarskich odsetków żydowi, przygnębionego i prawie zmuszonego za bezcen pozbywać się ojcowizny na rzecz swojego dłużnika — do tamtego obrazka dziś dodać więcej nie możemy. Wówczas wzywaliśmy Was przeznaczeni czytelnicy do podniesienia w górę sztandaru, na którym napis: „oświata praktyczna“ zewsząd powinien być widocznym. To samo dziś powtarzamy tylko innymi słowami, żądamy oświaty, lecz nie mniej żądamy co najprędszego załatwienia sprawy kredytu dla rolni-

czego w celu uchronienia ich od tego, przykrywać je sztuczną odzieżą, której ciepła jednak zwierzę nie może nigdy regulować za pomocą mięśni, jak to czyni z przyrodzoną sobie suknią, a człowiek w tem pomódz mu nie może? Już więc na samo powetowanie straty ciepła musi zwierzę pewną ilość paszy obrócić, musi silniej się karmić, by wyprodukować w sobie to ciepło, które na zamianę waporującej wody z ciała w parę było zużytem. Jest to już strata w paszy dla gospodarza dość znaczna, jeżeliby obliczoną być mogła co dzień i obliczoną z potrzeb nie pojedynczego osobnika lecz wszystkich strzyżonych w gospodarstwie — i na pewne przez rok uczyniłaby sumkę, która z kosztami derek zastanowiłaby największego zwolennika strzyżenia zwierząt, a może i zniewoliła, do porzucenia tej szkodliwej metody. Nie na tem jednak koniec — nie sama tylko produkcja ciepła spotrzebowywa paszę, która w innym celu się zadaje. Produkcja samej sierści, której rośnięcie za życia zwierząt nie ustaje nigdy, musi również z zamiany paszy powstać, musi jej pewną część na swoją korzyść obrócić. A sierści tej względnie do ilości strzyżonych osobników w gospodarstwie przez rok cały nie mała również zbierze się ilość. Na produkcji jej więc musi ogólna produkcja zwierzęcych materji trać, a dochód z hodowli zmniejszać się koniecznie.

Jeżeli do powyższego dodamy nadto straty z wynikających częstokroć z zastosowania strzyżenia zwierząt chorób, tak w stagnacji ogólnej produkcji, jak leczenia chorób samych, a wreszcie z upadku zwierząt z tego powodu — to zaprawdę będą powody, które myślącemu hodowcy nakazują metodę strzyżenia zwierząt uznać za bardzo szkodliwą dla hodowli.

Nie chcąc już dłużej zajmować uwagę, szan. czytelnika tak suchym przedmiotem, jak jest wyliczanie błędów naszej hodowli, muszę na zakończenie wspomnieć o wielkiej wadzie, jaką stanowi brak dozoru samego

hodowcy, szczególnie w pierwszym perjodzie wychowu młodych zwierząt — o wadzie, która rzecz można głównym jest powodem złego stanu całej hodowli w kraju.

Na cóż bowiem przydadzą się najlepsze zasady umiejętności, jaką hodowla sama w sobie stanowi, na co wiedza i znajomość rzeczy gospodarza, jeżeli on czy to z lenistwa czy lekceważenia i niedbałości, lub z braku zamilowania do przedmiotu nie dojrzy i nie dopilnuje, by metoda chowu, żywienia lub pielęgnacji przezeń jako najodpowiedniejsza dla jego stosunków uznana, w rzeczywistości wcale się nie wykonywała?! Na co powtarzam, jeżeli gospodarz powierzwszy przeprowadzenie jej w szczegółach, ekonomowi lub nawet często dziewczce lub pasterzowi a nawet pachciarzowi, jako prawej swej ręce, sądzi, że już zadania dopełnił, że cieszyć się musi bezwzględnie rezultatem, jaki z tak ciężkiej i mozolnej jego pracy — wydania dyspozycji, wynikać powinien. Niebaczny sądzi, że wykonawcy jego woli, przejęci są niemniej ważnością zadania jakie w udziale im przypadło od niego samego. Ztąd też to najczęściej zawody i gniewy, ztąd nawet niewiara w teorię, jak zowią racjonalne zasady nasi panowie — a rezultat w przybliżeniu: z najlepszego nie raz materiału hodowlanego, wobec etatu paszy ustanowionego na papierze, na najracjonalniejszych opartego zasadach, materiał ten w zdrowych i paradnych nawet czasem budynkach w miejsce wydać obiecujące potomstwo, tak marnieje, iż w pierwszym pokoleniu już niezdatnym jest nadal, ani do chowu, ani do użytku.

„Pańskie oko konia tuczy“, a niedozór go niszczy i marnuje.

Wyobraźmy sobie tylko to mnóstwo chorób, szczególnie młodzieży, wynikających z niedozoru i niedopilnowania w pielęgnacji lub żywieniu, wspomnijmy na to, ile to obcych zwierząt i ludzi karmi się przeznaczonym dla naszych zwierząt owsem lub sianem, kartoflami lub

ctwa — te dwie kwestje to jak bracia Siamscy zrosnięte z sobą tak mocno, jedna z drugą tak związane, że oddzielić ich jak siamskich braci nie można. Oświata bez kapitału a kapitał bez oświaty na nic rolnictwu naszemu się nie przydadzą, obie te kwestje są równie ważne, obie palące a która z nich pierwszą, trudno jest orzec....

Na zakończenie słówko jeszcze okolejach. Pewno niejednokrotnie radząc nad ogólnym u nas upadkiem rolnictwa i szukając przyczyn takowego, osądziłicie jako jedną z ważniejszych przyczyn kwestje przewozu zboża koleją w Galicji. I mieliście rację — tak jest rzeczywiście. Na tegorocznem walnem zgromadzeniu delegatów Oddziałów Towarzystwa gospodarskiego sprawa ta aż nadto wyczerpująco przedstawiana była przez hr. Dzieduszyckiego. Kto zastanowił się nad nią, ten bezwątpienia, przyszedł do przekonania, że u nas w Galicji nie koleje żelazne dla producentów, lecz ci ostatni dla kolei istnieć powinni, one zaś dla czy-

nienia konkurencji linjom dróg żelaznych w Rosji i Królestwie polskiem lub w Prusach. Kto na tem traci, łatwo odganać. Producent. Ponieważ kraj nasz przeważnie rolniczy, musi produkować zboża tyle, że wywoz jego najważniejszą gałąź bogactwa krajowego stanowi, rolnik więc musi z konieczności tracić, musi ponosić kosztu transportu, nie mogąc podnieść ceny zboża. Bo jeżeli w Prusach dajmy na to za szefel pszenicy przywiezionej z Rosji płać 9 mark, nikt za galicyjską pszenicę nie zapłaci więcej, choć transport przez Galicję tutejszego zboża droższym jest, niżeli przechodzącego z Rosji.

Czyż więc wobec takiego faktu zdzierstwa i niesprawiedliwości nie powinien sejm nas wziąć w opiekę, czy nie powinien wyjednać nam na kolejach równouprawnienia z zagranicznymi producentami zboża a przez to jednę z przeszkód tamujących rozwój krajowego rolnictwa usunąć? *Qui vicra verra!*

Rębażto.

mlekiem i t. p. ze stratą, ma się rozumieć tych osobników, dla których pokarmy te były przeznaczone — ile chorób wydziesiątkowało nasze stadniny, jałowniki i t. p. w skutek tylko nieregularnego życia i rozwoju młodych zwierząt, w skutek przeładowania ich żołądka, brudnego podania paszy, lub napojenia mętną, zgniłą i nieczystą wodą z rowów lub stawów zakażonych zarodkami zaraźliwych chorób — wspomnijmy na to wszystko i przyznajmy, iż przy osobistym dozorcze tegoby nie było, że więc nasze lenistwo drogiem jest bardzo; a samo to przyznanie się do winy, sędzę, pobudką już będzie do jak najściślejszego przestrzegania, do osobistego dopilnowania, by dyspozycje nasze w najmniejszych nawet drobnostkach wykonane były dokładnie.

Nie sędzę ja, i nikt wymagać nie może, by hodowca, by sam właściciel obory, stajni, owczarni lub chlewu, sam osobiście wszędzie i zawsze był obecnym — dobre by to było, gdyby było możebnem, lecz on ma inne także obowiązki w gospodarstwie i społeczeństwie, — rozerwać się nie może. Nie ulega jednak wątpliwości, że na karb innych tych obowiązków zaniedbują nasi pp. hodowcy te, z których żyją i które w każdym razie głównem ich powinny być zatrudnieniem.

Często powtarzane przez nasz lud przysłowia: „Pańskie oko konia tuczy“, lub „dobre pielęgnowanie jest połową paszy“ dowodzą, że wartość dobrego pielęgnowania, była u nas od lat dawnych znaną, że była podstawą pomyślności hodowli koni w Polsce, która jak wiadomo, wybitne w tej mierze do niedawnych czasów w Europie zajmowała miejsce.

Jakkolwiek więc od dozoru osobistego rezultat hodowli głównie zależy, to jednak bez zdatnej służby obejść się nie może. To też obsługa zwierząt powinna być powierzana ludziom pewnym i łagodnego charakteru. Z każdym bowiem zwierzęciem od pierwszych dni przyjsścia jego na świat, koniecznie potrzeba obchodzić się spokojnie i z przychylnością, a do tego niezbędnym jest charakter człowieka stały i poważny tj. taki, aby umiał przełamać w danym razie upór pojedynczego osobnika; najupartsze bowiem z natury zwierzę pod wpływem rozumnego a nie brutalnego postępowania człowieka, zlagodnieć i uleść moralnej przemocy z czasem koniecznie musi.

U nas jednak inaczej się dzieje. Często krzyk, bat lub kułak, stanowi jedyną metodę zmuszenia do uległości rozbawionego osobnika. Od najwcześniejszej młodości do ostatnich dni życia swojego, biedne zwierzę tak prowadzone, musi z konieczności być krnąbrnem zahukanem i upartem, musi być głupiem, nie mogącym zrozumieć ludzkiego głosu. Co na tem hodowla traci, nie trudno odgadnąć — każdy hodowca wie o tem.

To też tam gdzie hodowca pamięta, że z młodem zwierzęciem obchodzić się trzeba jak z dzieckiem, nie dopuszczając swawoli i nie znosząc wykroczeń i oporu, tam, gdzie każda stosowna nauka poważnie i spokojnie jest zwierzęciu podawana, tam prędzej i pewniej doprowadzi ona do zamierzonego celu, niżeli gdzie nieogłędna srogość i ciężkie kary z brutalnym krzykiem

za najmniejsze przewinienia odbiera w udziale nieszczęśliwe zwierzę. Ztąd też u nas często charakter zwierząt uparty jest, złośliwy i podstępny, pełen narowów i niepewny, a przez to zdatność zwierzęcia do usług licha w porównaniu z takimż zwierzęciem łagodnie i rozsądnie wyhodowanym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że poczucie zadowolenia wpływ wywiera znaczny na zdolność do produkcji.

Jak człowiek w dobrym będąc humorze, zdolny jest wykonać o wiele więcej i lepiej, niż w rozdrażnieniu lub złym humorze, tak samo powiedzieć to można i o zwierzęciu.

Na tem kończymy te kilka uwag o stanie hodowli pewni będąc, że wiele jeszcze pozostało błędów, których nie dotknęliśmy, a które osłabiają w podstawach naszą hodowlę, lecz sędzimy, iż przytoczone przez nas właśnie powodem są tamtych. Kończąc zaś ten, być może za sucho przez nas traktowany przedmiot, pragniemy, by oddziałał on ożywczo i zbawiennie na łaskawych czytelników — hodowców, a przez to do ogólnego przyczynił się dobrobytu gospodarstwa w kraju!

O MATERJALE NAWOZOWYM W POWSZECHNOŚCI

przez J. J.

IV.

Odchody zwierzęce i szczątki ciał organicznych.

Bliższe rozpatrzenie się w ekonomji przyrody, o ile się dotąd powiodło wiedzy ludzkiej zakraść do jej tajników, posłuży może do gruntowniejszego pojęcia teorii nawozów i odpowiedniejszego niż dotąd obchodzenia się z nimi.

Zastanówmy się najpierw nad pierwiastkami roślin w powszechności, które przechodząc w skład ich organiczny, takowy tworzą i utrzymują; są więc jego pożywieniem, oraz nad sposobem jakim się cały ten proces życia roślinnego odbywać może? Mnóżące się z dniem każdym odkrycia na polu nauk przyrodniczych, rozwiązują coraz dokładniej dotąd za niedocieczoną mianą zagadkę życia organicznego. Chemia doszła już do pierwiastków mogących posłużyć za podstawę do dalszych badań w tej mierze. Rozbiór chemiczny roślin posłużył do poznania części ich składowych. I tak wiemy, że krochmal, klej i cukier w połączeniu z substancją azotową, są pierwiastkami ziarna, tego zarodka przyszłej roślinności; one to jej służą do pierwszego rozwinięcia się wobec pewnego stopnia ciepła i wilgoci, t. j. do kiełkowania i wypuszczenia korzonka. Pożywieniem wszelkiej roślinności jest kwas węglowy, amoniak i woda. Ztąd zaopatruje się ona w węgiel i azot (saletroród), których nieprzebrany składem jest atmosfera. W pierwszym wszakże stadjum roślin, kiedy wierzchnie organy liścia i łodygi nie wykształciły się jeszcze, cały proces życia organicznego bierze swój zasilek wyłącznie prawie z ziemi przez korzonki, jako jedyne wówczas organy roślinne i w tym to właśnie perjodzie, zasób

węgla i amoniaku w roli złożony, na całą przyszłość roślinności stanowczo wpływa: przy odpowiednim bowiem stopniu wilgoci, wywiązuje się z węgla i z powietrza kwas węglowy, z azotu zaś amoniak. Im obfitsze będzie wyrabianie się w roli tych najglówniejszych dla roślin pokarmów, tem sporzej i jędrniej wykształcać się także będą ich pierwsze organy, korzenie; w miarę zaś rozrastającego się coraz więcej korzenia, większa coraz ilość tych pokarmów, wciągana być może przezeń na korzyść dalszej wegetacji, to jest na zasilenie poczynających się już teraz kształcić wierzchnich organów liści i łodygi, do których wszakże utworzenia nieodzownym jest warunkiem: obecność w roli odpowiedniej ilości materji mineralnych, rozpuszczonych, a tem samem do assimilacji zdolnych (soli mianowicie fosforanów i alkaliów); wciągając w siebie roślina te ostatnie wraz z wodą (deszczową), w której są rozpuszczone, przerabia je na własny organizm, a zbytek wody pozbywa się przez parowanie. Proces ten wciągania, zasyceny pierwiastkami nieorganicznymi wody i ulatniania się tej ostatniej, trwa bez przerwy; tym sposobem zaopatruje się roślina ciągle w świeży materiał do wyrabiania swojej budowy, a gdy tak wierzchnie jej organy pewnego stopnia wykształcenia doszły, natenczas za ich pomocą może się już niejako sama zaopatrzyć w potrzebną do dalszego wzrostu ilość atmosferyliów: wciąga ich bowiem naraz z powietrza tyle, ile się tylko tych pierwiastków w bezpośredniej styczności z organami liścia znajduje, inaczej wyrażając się: ilość wciągniętych przez roślinę naraz atmosferyliów, będzie zawsze w stosunku prostym do powierzchni zewnętrznej jej organizmu, (t. j. liścia) i wtenczas to właśnie zasób tych pierwiastków w samej roli zawartej, staje się dla jej wzrostu coraz obojętniejszym, przeciwnie zaś obecność odpowiedniej ilości pierwiastków mineralnych, mających wejść w skład jej rozwijającego się organizmu, coraz ważniejszą. Tak więc kiedy w pierwszym perjodzie jej bytu, jedyną prawie żywicielką rośliny była ziemia, staje się ona w tym drugim tylko pomocniczką atmosfery, dostarczającej jej teraz obfitość pokarmu. W trzeciej fazie wegetacji tej, w czasie poczynającego się kształcić ziarna, koniecznym warunkiem pomyślnego plonu, jest odpowiedni stosunek wciąganych przez roślinę z gruntu materji mineralnych. I tak n. p. słoma równie jak i ziarno, zawiera w sobie i potrzebuje fosforanów, lecz nie w tym samym stosunku. Do wykształcenia ziarna potrzeba koniecznie przewagi tychże, w stosunku do reszty nieorganicznych pierwiastków (t. j. alkaliów, kwasu siarkowego i krzemowego), jeżeli więc przez zbyt bujną wegetację z wiosny większa ilość fosforanów do utworzenia liści i łodygi z absorbowaną została, ogołocona z nich rola, nie będzie może w stanie, w czasie kształcenia się ziarna, dostarczyć potrzebnego nadmiaru ich w rzeczonym stosunku; nie będzie więc ziarna, albo mało, albo źle wykształcone, ale za to obfitość słomy. Ztąd się także tłómaczy, dla czego z gruntów w próchnicę nie tyle zamożnych, gdzie przeto początkowa wegetacja słabsza była, stosunkowo więcej

ziarna zbieramy niż z pól bujnych, których plon czasem na samej się prawie ogranicza słomie. Z niedostatecznej ilości lub nieodpowiedniego stosunku rzeczonych pierwiastków w gruncie, wyjaśnić się da także i powalenie (wyleganie) zboża. Ztąd także owa nieoceniona wartość kości użytych za nawóz, zwłaszcza na grunta w fosforany ubogie. Powziawszy już jakieś wyobrażenie o tajemnicy życia roślinnego, poznawszy pierwiastki wchodzące w skład organiczny rośliny, mniej więcej także i ich stosunkową ilość, od której roślinność w każdej swojej fazie zawisa, łatwiej już przyjdzie wytłómaczyć sobie skuteczność uprawy nawozowej w powszechności, łatwiej także ocenić pojedyncze gatunki nawozu względnie do przyrody, mającej się uprawiać roli i jej siły produkcyjnej.

Nawóz (zwierzęcy) w odpowiednim czasie z rolą wymieszany, odbywa w niej dalszy proces rozkładowy, postępujący już to spieszniej, już powolniej, według rozmaitej zwięzłości ziemi i jej uprawy mechanicznej, wśród konjunktur atmosferycznych, rozkładowi temu więcej lub mniej sprzyjających. Z części nawozu stałych, włókniste przechodząc w stan butwienia, tworzą z czasem ową substancję, którą teoria rolnictwa nie ledwie dotąd za jedyne źródło wszelkiej urodzajności poczytywała, substancję, zwaną humusem albo próchnicą; o której wszakże prawdziwej wartości w gospodarstwie rolnem jaśniejsze już teraz możemy sobie zrobić wyobrażenie, uchylwszy cokolwiek tajemniczej zasłony, pod którą się ukrywa ta tak zwana teoria próchnicowa.

Próchnica, jak każda inna butwiejąca materja, uważana być może jako ciało z wolna gorejące (palące się). Wiemy, że tlen powietrza głównym jest w procesie palenia czyli gorzenia ciał działaczem; owóż, przy dostatecznie rozkruszonej ziemi, i odpowiednim stopniu wilgoci, wnikając do niej, przenika znajdujące się tam cząstki włókniste próchnicy, a łącząc się z niemi, tworzy gaz kwasu węglanego, do assimilacji roślinnej zdolny, a przez korzonki roślin (osobliwie w pierwszym stadjum ich rozwijania się), cheiwie z roli wyciągany, i wyrabiający się w niej tym sposobem bez przerwy, w miarę zamożności gruntu w próchnicę i krzewiącej się coraz bujniej roślinności, tak, że w miejsce absorbowanej przez takową ilość, nowa takąż sama ilość kwasu węglowego natychmiast powstaje, i znowu w rośliny przechodzi. Tam on przebywa nowy proces rozkładowy. Pierwiastek węgla zostaje w roślinie i służy do jej wykształcenia się, tlen zaś wraz z wodorem tworząc wodę przez ulotnienie do atmosfery powraca. Jakkolwiek znaczną być może ilość zabranego tym sposobem z roli węgla, zapas jego wszelako nie tak się prędko wyczerpuje, już to dla tego, że cząstki jednej wegetacji pozostałe w roli, jak korzonki, źdźbła słomy i t. d. są niejako nowym materiałem dla następnej; już znowu i dla tego, że wyłączenie się węgla (w kształcie kwasu węglowego) tak długo tylko miejsce mieć może, jak długo trwa proces butwienia; ten zaś nie tylko zawarowanym jest odpowiednim stopniem ciepła

i wilgoci, ale i przyplywem świeżego tlenu z powietrza (jako *conditio sine qua non*); to zaś ostatnie w takim razie tylko nastąpić może, jeżeli utworzony już (w skutek butwienia) kwas węglowy, absorbowany został przez rośliny; inaczej póki to nie nastąpiło, atmosfera otaczająca butwiejące ciała, nie dopuszcza świeżego napływu, jego i dalszy postęp butwienia tamuje. Wypadek ten właśnie zachodzi wtenczas, kiedy podsycana obficie pierwiastkiem tym zaraz w pierwszych swych fazach roślinność, bujnością swoją zupełnie już rolę okryła, a ciagnąc już teraz więcej z atmosfery pożywienia coraz mniej kwasu węglowego z roli absorbuje, który się sam przez się nie tak łatwo ulatnia. Nie tak się wszakże ma rzecz co do drugiego atmosferycznego pokarmu roślin t. j. azotu a raczej amoniaku; ten jako lotniejszy, nie przechowuje się w roli, jeżeli nie jest z innem połączony ciałem jak to n. p. z kwasem siarkowym, gipsem (o czem przy gipsowaniu nadmienionem było). A że rozbiór chemiczny odchodów zwierzęcych nas uczy, iż stałe ich części stosunkowo bardzo małą tylko ilość pierwiastku tego w sobie zawierają, i, że się takowy po największej części w urynie zwierzęcej koncentruje, okazuje się ztąd konieczność jak najstaranniejszego zbierania tej ostatniej, i mieszania z całą masą nawozów, gdzie się lotny amoniak łatwiej osadza (przez połączenie z innymi pierwiastkami) i tak przechowuje w kształcie soli. Nie na tem jednym wszakże zawisła wartość odchodów ciekłych. Zawierają one w sobie prócz amoniaku, wszystkie nieorganiczne części pokarmu bydłowego jakimi są: siarkany, fosforany, sól kuchenna, potaż i soda; można więc śmiało przyjąć, że najważniejsza dla roli część pokarmów zawartą jest w urynie zwierzęcej i ztąd to dopiero okazuje się cała wielkość straty, jaką ponoszą te gospodarstwa, gdzie wbrew przytoczonej tu zasadzie rachunkowej, jeżeli już nie wszystkie odchody ciekłe, to przynajmniej większa tychże część przez złe urządzenie gnojowisk, marnie ginie. To co w ziemię nie wsiąknie, czego nawałnica nie wypłócze, wyciąga powoli spieka słoneczna, i zostaje się tylko postna, bo ogołocona z najpożywniejszych części, że tak powiem, martwa masa nawozu, i ta ma dostarczyć wycieńzonej plonami lat kilku roli odpowiedniego zasilku?! Tej błogiej nadziei wtenczas tylko będzie się mógł oddawać gospodarz rolny, jeżeli urządzący na równem miejscu gnojowisko, dosyć przestronne, ażeby trzymiesięczną mierzwę z pod znajdującego się tuż przy niem inwentarza swego, nie w wyższej kupie jak dwóch łokci, pomieścić mogło; wytłoczywszy miejsce na ten cel przeznaczone gliną dla zapobieżenia wsiąkaniu w ziemię ciekłych części nawozu, przestrzeżać będzie oraz, ażeby wyrzucany ze stajni gnój w pomieszczeniu z słomą podściółki, dostatecznie odciekami zmoczony, składany był zawsze jak najporządniej, roztrzasywany i równany widłami (jeżeli być może gipsem pierwszej w stajni potrzasywany). Nadto w czasie zwłaszcza suchym, polewany gnojówką. W tym celu należy wśród samego gnojowiska przyrządzić cysterny czyli zbieralniki, do którychby wszelki ściek gnojówki mógł być

skierowany, osadzone w nich pompy w połączeniu z rynkami, albo kiszką skórzaną, ułatwią rozszerzenie całej kupy nawozowej temi odciekami. Rowek w koło gnojowiska wybrany, odprowadzi wodę deszczową postronną i ochroniać będzie nawóz od wyplukania przez nawałnicę. Jeżeli można, dach lekki nad gnojowiskiem ochroni go od spieki słonecznej, która nawet w takim razie jeszcze szkodliwie nań wpływa, gdy od strony południowej gnojowisko nie będzie dostatecznie zasłonięte, bądź budynkami, bądź drzewami, co tu jest niezbędnym warunkiem. Po dopełnieniu tych wszystkich warunków, można już mieć pewność, że się i fermentacja nawozu odbywać będzie jednostajnie, dokładnie, bez strat jakie za sobą pociąga wietrzenie, gorzenie czyli palenie się gnoju, lub zbyt ni duży napływ wody deszczowej. A jeżeli do tego wszystkiego odgadnioną bądź chwila wywiezienia (gnoju i) pomieszczenia go z rolą, iżby to ani przedwcześnie t. j. przed odbytem stosownym stopniem kiśnienia, ani za późno, to jest po zupełnem przetrwaniu się nastąpiło, to już ani wątpić, że wartość nawozowa paszy i podściółki, na utrzymanie inwentarza spotrzebowanej, w zupełności przeszła do roli, i że się powróci z lichwą w kształcie przyszłego plonu — jeżeli go tylko Najwyższa Opatrzność ochronić raczy od zgubnego wpływu nieprzyjaznych rolnictwu żywiołów, od których jedynie on już teraz zawisłym będzie. (Dok. nastąpi).

Korespondencja z pod Mikuliniec.

Stan urodzajów -- stagnacja w gorzelnictwie — doświadczenie w celu wytopienia myszy w polu za pomocą arszeniku — zbawienny skutek kwasu karbolowego na zniszczenie pasożytów w zbożu.

W okolicy Mikuliniec przy bardzo sprzyjającej pogodzie oziminy zeszyły równo i pięknie, gdy jednak od kilku tygodni panuje wielka posucha, mroźne wiatry obnażają korzenie z niezamarzniętej ziemi i znaczną robią szkodę.

Kartofle w wielu folwarkach w znacznej ilości dotąd nie wykopane, chociaż się płaci po 20 do 30 ct. od korca. W ogóle urodzaj bardzo średni bo po 30—60 korcy z morga, a prócz tego bardzo wiele pozostało w polu zmarzniętych a miejscami także i zepsutych w skutek długich ślót przy końcu Września. Wiele gorzelnii z braku produktów, zostanie zupełnie zamkniętych, — wiele innych ma tylko własnych kartofli na 3 lub 4 miesiące, a, gdy przykupno jest nader trudnem, więc na najęcie wołowni kupeców nie znajdują.

Przy sposobności przestania wiadomości o stanie urodzajów, pozwalam sobie opisać dwa moje doświadczenia, które sądzę, iż nie jednemu z szan. czytelników „Rolnika“ przydać się będą mogły.

I. Owóz było to w jesieni 1875 r. gdy spostrzegłem u siebie bajecznie wielką ilość myszy, na kawałku pszenicy liczącym 56 morgów. W połowie Października większa część obsiewu była całkiem zjedzoną i przedstawiała tylko czarne plisze zryte gniazdami mysiemi, nie pozostawiając jak się zdawało żadnej nadziei. Wziąwszy 2 butelki zatrutej arszenikiem pszenicy, pojechałem na koniu i na każdą przestrzeń

przez myszy wyjedzoną, posypałem kilkadziesiąt ziarenek tej trucizny. We dwie godziny, cała robota była skończoną, a ilość zatrutej pszenicy wystarczyła na całe 56 morgów. Już w kilka dni później na całym łanie, jednej myszy nie było widno, a gdy przyszły deszcze, wszystkie zjedzone miejsca okryły się gęstą, zieloną pszenicą, która na wiosnę jako mniej bujna, nawet się lepszą okazała od tej, która nie była zjedzoną.

NB. Aby zatrucić pszenicę arsenikiem, nalewa się do butelki dwa decylitry gorącej wody, wysypuje się łyżeczkę potażu, potem łyżeczkę arseniku, który gdy się rozpuści, sypie się do pełna pszenicy i póty obraca, póki wszystkie ziarenka dokładnie nieprzemokną, poczem jest gotową do użytku. Zauważać należy także, iż arsenik jest jedną z gwałtownych trucizn, z tej więc przyczyny, czynności tej, nawet najbezpieczniejszym nie można powierzać ludziom; nadto butelki i inne sprzęty powalane arsenikiem, najlepiej jest zaraz samemu potłuc i popalić dla uniknięcia nieszczęśliwego wypadku.

II. moje doświadczenie było następujące:

Również w jesieni zeszłej, na innej części pszenicy obejmującej 40 morgów, rozmnożyły się w nieprzebranej ilości robaki popielate z czarną główką 1—3 centm. długie, które podjadając źdźbło w miejscu z ziarka wyrasta, zniszczyły najzupełniej tą przestrzeń:*)

Gdy bieżącego roku omłóciłem pszenicę na nasienie, znalazłem w niej już dużo tych robaków, a to w dwóch stadjach rozwoju, jedne zupełnie wykształcone popielate z czarną główką, drugie w bardzo młodym wieku, przedstawiające się jako cienka nitka pasowa a mieszkające w rozpadlinie ziarenka pszenicy, co nietylko przez lupę ale i gołem okiem można było dostrzedz.

Aby zaradzić złemu, wziąłem 1/10 kwasu karbolowego nieczyszczonego i 2/10 gorącej wody, a ogrodową konewką z sitkiem kropiłem pszenicę podczas gdy ją szuflowano, tak, iż na korzec ziarna nie przypadło więcej niż 0.2 litry cieczy. Pszenica została jeszcze dwa razy przeszufowana a we 3 godziny później wszystkie robaki w obydwóch stadjach rozwoju były zupełnie martwe i białe. Wielka proppreja kwasu karbolowego do wody, zupełnie kiełkowaniu nie przeszkodziła, bo zasiana na 230 morgach tak skropiona pszenica zeszła bardzo pięknie, może nawet cokolwiek za gęsto, a pomimo bardzo sumiennych poszukiwań, nie znalazłem w niej ani jednego zjedzonego źdźbła, i śmiało sposób ten jako całkiem pewny wszystkim zalecić mogę.

Nastasów, 5. Listopada 1876.

S. Hr. Grzymała Jabłonowski.

Ankieta w sprawie chowu koni.

Jak zapewne wiadomo jest czytelnikom „Rolnika“ w Maju b. r. odbyła się przez wys. ministerstwo rolnictwa zwołana ankieta w celu wygotowania odpowiedzi na zadane jej przez toż ministerstwo pytania, dotyczące się w ogóle chowu koni w Austrii. Po długiej dyskusji następujące przedstawiła ankieta uchwały:

*) Wielka szkoda, że szanowny autor nie podaje nazwy tego szkodnika. (Przyp. Red.)

Co do I. pytania „czy jest odpowiedni i czy służyć może jako podstawa do programu chowu, podział kraju na 5 okręgów hodowlanych a mianowicie: 1) na alpejski środkowy noryjski, 2) na okręg z pozostałych Alp i przytykających do nich okolic, gdzie pastwiskowy system gospodarstw przeważa nad zbożowym, 3) na obejmujący Czechy, Morawę, Śląsk i część niższej Austrii, gdzie uprawa zbóż nad produkcją traw przeważa, 4) obejmujący Galicję i Bukowinę i 5) okręg obejmujący pozostałą cz. Dalmacji, Pogranicze, środkową i niższą Karyntję“ odpowiedziała ankieta że:

W zasadzie zgadza się na podział powyższy kraju na okręgi a dla okręgów tych następujące zaprojektowała normy, które rozumie się przy podziale okręgów na odpowiednie miejscowym stosunkom obwoły, mogą w szczególności w mniejszym lub większym podlegać zmianom, a mianowicie w okręgach 3m i 4m potrzeba byłoby rządowi często zasięgać opinii Wydziałów krajowych, czy ustanowionych w krajach komisji. Ze reproduktory szlachetne najniższego gatunku tak wierzchowce jak zaprzęgowe w pierwszej linii z prywatnych stad powinny być brane, w drugiej dopiero z państwowych w Piber i Radautz, jeżeli rozumie się w kierunku takiego chowu będzie się w stadach tych odpowiedni znajdować materiał, dalej z Neudau, o ile ostatni ten zakład za odpowiedni uznany zostanie, wreszcie w razie, gdyby na potrzeby materiału z miejsc tych było za mało, sprowadzać z zagranicy i to z miejsc i krajów, gdzie kierunek hodowli w zupełności odpowiadałby kierunkowi i wymaganiom danego okręgu lub obwołu. Nadto ankieta uznała że do 2go okręgu rozplodniki z Radautz przynajmniej obecnie, nie są odpowiednie z wyjątkiem, wchodzącego w skład tego okręgu, południowych okolic Tyrolu.

Co do materiału zagranicznego, to takie tylko zeń osobniki mają być używane, które przez dobre dziedziczenie swych przymiotów w Austrii na to zastępują, zawody zaś w tym względzie nie pewne lub niewiadome wykluczają się stanowczo z chowu.

Ilość klaczy norfolkskich w Radautz natychmiast podnieść trzeba do 12stu i pokrywać je ogierem krwi Roadster, zdrowym i bez błędu. Również może być używanym ogier norfolkski do klaczy tejże rasy. Co zaś do ogierów wschodnich, to, o ile ich potrzeba się okaże, mają być z prywatnych stad w Austrii zakupywane, lub wreszcie z Radautz, używane, przyczem szczególną zwracać uwagę, radzi ankieta na mocną budowę tych koni.

Chów angielskich folblutów zostawić prywatnym hodowcom a wspierać go przez wspomaganie wyścigów. Również poleca się rządowi wspierać przez premjowanie hodowli ogierków typowych a nawet subwencjonowanie tych hodowców, którzy w ogóle do hodowli ogierów okazać się skłonni, nadto przez sprzedawanie ogierków rządowych za ceny możebnie najniższe.

Ankieta szczególną zwraca uwagę rządowi, aby tenże jako podstawę swej działalności zechciał przyjąć: hodowlę ogierów; aby rozmaitych kategorii ogierów w stadach swych posiadał, by każdemu kierunkowi przez to zadość mógł uczynić; nadto, aby rząd nie omieszkiał używać wszelkich środków, któremi rozporządzać może, i wielkiego swego wpływu na hodowców, aby ci zakupywali co wiosne, uznane przez komisje krajowe za odpowiednie, ogierów i t. P. (D. c. n.)

Stan urodzajów w Galicji wschodniej.

(Na podstawie raportów nadesłanych komitetowi c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego).

Posucha jaka zapanowała z początkiem Października, wytrwała niemal w całym kraju aż do końca miesiąca, z tą jednak różnicą iż do 18go było pogodnie i ciepło, z dniem zaś tym nastąpił zwrot w temperaturze, rankiem bywały

dość silne przymrozki, słońce w dalszym ciągu dnia pokazywało się wprawdzie jeszcze, lecz skąpiło ciepła, najczęściej zaś nie przedarło się już z poza osłony chmur, a chłodne wiatry, wyradzające się często w wichry, przypominały, iż szybkim krokiem zbliżamy się ku zimie. Nieco deszczu było według naszych doniesień w okolicy Jarosławia, Przemysła, Niżankowic i Bóbrki, obfitsze deszcze spuściły się tylko na południowym Podolu, po za temi zaś okolicami panowała wszędzie jednostajnie posucha, która pozwoliła gospodarzom dodończyć zbiory i siewy jesienne, i uporać się w znacznej części z uprawką pod jarzyny. Powiadamy w znacznej części, gdyż z wyjątkiem okolicy Brzeżan, gdzie pod ziemniaki i jęczmiona zaledwie zorano, z wyjątkiem okolicy Glinian, gdzie roboty były spóźnione i z wyjątkiem okolicy Halicza, gdzie około ziębli zaczęto robić dopiero 21. Października, z wyjątkiem wreszcie okolic Horodenki, Radziechowa i Podhajec, gdzie doprowadzono je do połowy — wszędzie indziej były uprawki pod jarzyny bądź ukończone, bądź na ukończeniu.

Co do stanu zasiewów ozimych, przedstawia on się w ogóle pomyślnie, jedynie tylko z okolic Chorostkowa, podzielono się z nami obawą, iż skutkiem trzech tygodniowych deszczów we Wrześniu, opóźniła się siejba i zasiewy są niemal w połowie niepewne. Prócz tej wiadomości, groźne są jeszcze z niektórych stron kraju ponowne doniesienia o szkodach zrządzonych przez myszy, mianowicie z okolic Niżankowic, Halicza, Horodenki i Bóbrki. Szczególniej korespondent z okolicy wymienionej na ostatku tj. z pod Bóbrki, przedstawia zniszczenie w skutek tej plagi w bardzo posępnych barwach. Według tejże relacji, są oziminy w okolicy korespondenta tak dobrze jak zniszczone, zarówno zasiewy wcześniejsze jak późniejsze, ucierpiały od najazdu milionów myszy, a zniszczeniu uległy przedewszystkiem zasiewy na gruntach ciepłych i lżejszych. W glebach ściślejszych i zimniejszych, jest mniej stosunkowo szkody, i tam jednak znać bardzo szkodników. Korespondent zadał sobie prace obliczenia rozmiaru szkody, wybrał w tym celu kawałek żyta i kawałek pszenicy, obydwaj po cztery morgi obszaru, a w rezultacie okazało się, iż na każdym z kawałków, była tylko 1/4 część roślin mniej zniszczeniem dotkniętych.

Czas pogodny i do tego wyjątkowo ciepły, sprzyjał przez większą część Października — dziełu zniszczenia — i gdyby łagodna jesień była dłużej potrwała, zaszłaby niechybnie zdaniem korespondenta obawa o los tej reszty zasiewów, którą dotychczas hordy drobnych komunistów oszczędziły. Niektórzy gospodarze próbowali nasiewać miejsca zniszczone, miało to jednak tylko ten rezultat, że dostarczono szkodnikom nowych zapasów.

Opisawszy tak drastycznie skutki najazdu myszy w swych stronach, poddaje korespondent pod rozważenie, czy wobec tego, że klęska ta niemal co kilka lat się powtarza, nie należałoby robić doświadczeń, polewając lub posypując wybrane na doświadczenia pole jaką trucizną? Doświadczenia te zdaniem korespondenta trzebaby oczywiście rzecz robić z wszelką ostrożnością — on sam z własnego doświadczenia przytacza tylko, iż próbował przed 4ma laty, kiedy również była obfitość myszy, polewania rozcynem z tak zwanego siniego kamienia, a lubo środek ten nie okazał się radykalnym lekarstwem, zawsze jednak pszenica rozcynem tym skropiona, ucierpiała mniej od myszy, niżeli inne łany.

Od tych nadziei i obaw o rezultaty przyszłorocznej kampanii gospodarskiej, przechodzimy do dat o plonach kukurydzy, ziemniaków, kapusty i buraków pastewnych.

Kukurydza. W okolicach Halicza zebrano z morga przeciętnie 15 korey — w okol. Podhajec 9—15 korey — Bóbrki 9 korey — Horodenki 8 k. — Borszczowa 7 korey.

Ziemniaki. W okolicach Jarosławia zebrano przeciętnie z morga 68—72 korey — w okol. Chorostkowa 60 do 70 korey — Pruchnika 65 korey — Uhnowa i Podhajec

60 korey — Tarnopola 60 korey białych a 55 cebulek — Sądowej Wiszni 30—55 korey — Glinian 50 korey — Złoczowa, Zborowa i Podhajec 40 korey, z lepszej zaś gleby i 50 korey — Brzeżan 48 korey — Radziechowa 45 korey — Borszczowa 45 korey po odrzuceniu zgniłych — Bałigrodu 30—45 korey — Horodenki 30—40 korey — Niżankowic i Bóbrki 30 korey — Turki 16—20 korey — Halicza 10 korey.

Kapusta. Dat odnoszących się do plonu kapusty nie mamy wiele, podajemy je bez uporządkowania ich według wysokości cyfer, gdyż uszykowanie podobne jest trudne wobec tego, że większa część dat podana jest na kopy, a inne na miarę lub wagę. I tak zebrano w okolicach Sądowej Wiszni po 400 kóp z morga, w okol. Uhnowa 200 kóp, Jarosławia 70—80 kóp, Turki 25 kóp. W okolicach Niżankowic zebrano z morga 16 wozów, w okol. Bóbrki 112 cetnarów, a w okol. Halicza 8 korey. Prócz tych cyfer otrzymaliśmy doniesienie z okolic Radziechowa, Złoczowa i Glinian, jako tam wypadł zbiór kapusty dobrze. Żle natomiast miał wypaść zbiór w okolicy Horodenki i Tarnopola.

Buraki pastewne. W okolicach Podhajec zebrano przeciętnie z morga 220 korey — w okol. Uhnowa 170 k. — Zborowa 125 korey — Sądowej Wiszni 120 korey — Bóbrki 110 korey — Horodenki 70—80 k. — Glinian 78 korey — Brzeżan 62 korey — Niżankowic 47 korey — Halicza 20 korey.

Jak widać z powyższego zestawienia, najlepiej wypadł zbiór w okolicy Podhajec, jest to jednak data wyjątkowo dobra, bo mamy z tamtej okolicy drugą znacznie niższą t. j. 20 korey z morga.

Ceny najmu na wsi w Galicji wschodniej w czasie od 15. Lipca do końca Września b. r.

(Dokończenie)

2) Ceny najmu w drugiej połowie lipca i w pierwszej połowie Sierpnia b. r.

W okolicach Delatyna płacono 70—90 cnt. dziennie, dzień z grabiami 40—50 cnt., żeńcom po 50 cnt. w. a.

W okolicach Kamionki Strumitowej od połowy Lipca robotnik stał się bardzo trudnym i nadzwyczaj droгим, chłopka od kosy płacono po 80 ct. i dawano 3 razy wódki, o dziewczki było jeszcze trudniej, tak że od kopy małego snopa, płacono po 50 ct. — dając tym sposobem możność robotnikom zarobienia po 2 zlr. dziennie; kto mógł ratował się żniwiarką i pomocą stałej czeladzi, a miejscami robotnikami sprawdzonymi z zachodniej części kraju. O poganiacza było także trudno.

W okolicach Niżankowic po Przemysł niska z razu cena robocizny, wzrosła w gorętszym czasie od 70 do 75 ct., trwało to jednak nie długo, w ogóle płacono w tej okolicy od 40—50 ct. — liczne są przytem skargi, że robotnik coraz gorszy, wychodzący późno i leniwy.

W okolicach Cieszanowa płacono w drugiej połowie Lipca od 30—60 ct. na dzień u żniwa z sierpem, z kosą zaś od 40—80 ct. dziennie. W pierwszej połowie Sierpnia, ceny te spadły i tak do żniwa płacono 25, 33, 35 i 40 ct., kosarzowi płacono od 30—45 i 50 ct. dziennie.

W okolicach Brodów płacono dzień roboczy mężki 60 ct., kóbiecy 35 ct., kosarzowi 70 ct.

W okolicach Ottyni płacono za dzień z kosą lub siekierą 70 ct., za dzień z sierpem 60 ct., z grabiami 40 ct. Dzień ciągi do zwózki kosztował 1 zlr. 20 ct.

W okolicach Sambora brał kosarz 50—60 ct. żeńcy 40—60 ct. a nawet i 70 ct. dziennie.

W okolicach *Rawy* płacono za dzień z siekierą 65 ct., z kosą 60 ct., od kopy oziminy po 30 ct., od związania kopy jarzyny po 10 ct.

W okolicach *Podhajec* płacono kosarzowi 60 ct., żeńcom od kopy 40 ct., jeżeli na snop, to wytyczano 11ty lub 12ty.

W okol. *Fruchnika* płacono robotnika od 45—60 ct.

W okol. *Radziechowa* płacono za dzień ciężkiej, ręcznej roboty 40—60 ct., za dzień robocizny lżejszej 24 ct., a od kopy dworskiej (znacznie mniejszej niżeli włościańskie) również 24 ct. Dzień ciągły 1 zlr. 20 ct.

W okol. *Kołomyi* płacono robotnikom w miarę rodzaju pracy od 30—60 ct. dziennie.

W okol. *Jazłowca* płacono kosarzowi lub stertnikowi 50—60 ct. dziennie z dodatkiem wódki, innym robotnikom 30—40 ct. Fura parokonna kosztowała od 1 zlr. 20 ct. do 1 zlr. 50 ct. dziennie.

W okol. *Rohatyna* było o robotnika dość łatwo, kosarz lub stertnik brał 40—50 ct., reszta robotników 30, 35—40 ct., od zżęcia kopy (ale malej) 30 ct., od zżęcia morga 4 zlr. w. a.

W okol. *Żydaczowa* płacono kosarzowi 45—50 ct., żeńcom 35—45 ct., innym robotnikom tak samo, drobniowie 20—30 ct.

W okol. *Felsztyna* (pow. Staromiejski) płacono kosarzowi 45 ct. i 2 razy wódki, żeńcom 40 ct. i 2 razy wódki, od wiązania kopy żętego 7 ct., koszonego 8 ct., chłopu od pluga 40 ct., poganiaczowi 25 ct.

W okol. *Bóbrki* było o robotnika dość trudno, płacono żeńcom od 30—35 ct., kosarza 40, 45 i 50 ct., od wiązania 30 ct. Sprzężaj kosztował 1 zlr. 20 ct.

W górnej części pow. *Staromiejskiego* płacono kosarzowi 45 ct., żeńcom 35 ct., za dzień z widłami przy zwózce 40 ct.

W okol. *Husiatyna* płacono chłopu po 50 ct., dziewczce 20 i 25 ct., żniwa jednak odbyły się głównie za snop (10ta lub 11ta kopa).

W okol. *Borszczowa* płacono kosarzowi 50 ct. z dodatkiem wódki, a od zżętej kopy płacono 40 ct.

W okol. *Ulaszkowiec* płacono dzień robocizny męskiej 40, 45—50 ct., dzień robocizny żeńskiej 30—35 ct., jeżeli zaś robota szła na wydział, płacono od kopy żyta 35 ct., od kopy pszenicy 40 ct., zbiór 5-morgowej ryży jarzyny tj. koszenie i związanie, kosztowało 8 zlr. Poganiacza płacono od 25—30 ct.

W okol. *Kozowy* płacono od nażęcia kopy pszenicy 50 ct., zresztą zaś całe żniwo oziminy i jarzyny, odbywało się za 10ty snop.

W okol. *Zbaraża* odbywało się żniwo również za 10ty snop lub 50 ct. od kopy użętego zboża. Do układania stert płacono chłopu 40 ct. z dodatkiem 2 razy wódki.

W okol. *Brzeżan* płacono stertnikowi i kosarzowi po 50 ct., kobiecie do wiązania zboża lub do młocarni po 30 ct., w ogóle jednak było trudno o robotnika, pomimo iż prócz płacy nie skąpiono zasiłku w wódce.

W okol. *Stryja* płacono od zżęcia kopy 40 ct.

W okol. *Glinian* płacono chłopu 50 ct., a od zżęcia kopy 30—35 ct., o robotnika było dość trudno.

W okol. *Złoczowa* i *Zborowa* było również o robotnika trudno, kosarzowi płacono 50 ct., a od zżęcia jednej kopy 36 ct. — w wielu dworach jednak zbierano na ogół tj. za 10ty lub 9ty snop.

W okol. między *Bóbrką* a *Przemyslanami* płacono do żyta po 35 ct., do pszenicy po 12 ct. od kopy, jęczmień zaś i owies zbierano na ryże t. j. po 8 zlr. za skoszenie i związanie pięciomorgowej ryży.

W okol. *Sokala* i *Bełza* brał robotnik godzony na dnie 40—50 ct., od kopy zaś płacono 25—30 ct.

W okol. *Uhnowa* płacono kosarza 40—50 ct., od wyżęcia kopy 22 ct., od związania kopy 12 ct., inną robotę płacono 30 ct. dziennie, z wyjątkiem, iż poganiacz dostawał 16 lub 20 ct. dziennie.

W okol. *Chorostkowa* płacono robotnika pieszego 40 do 50 ct. Dzień ciągły płacono 1 zlr.

W okol. *Chyrowa* płacono robotnika od 30 do 40 ct. dziennie.

W okol. *Żółkwi* brał robotnik od 25—50 ct., żniwa jednak odbywały się za zapłatę od kopy po 30 ct. — dobry żeniec mógł zarobić za półtrzęcej kopy.

W okol. *Horodenki* płacono stertnikowi i kosarzowi po 40 ct., parobkowi do fury 30 ct., dziewczce do pomocy 25 ct., furę za dzień płacono 1 zlr., bezpośrednio koło miast jak Horodenka, Gwoździec, były ceny o 20 ct. w każdej kategorii wyższe, po większej części jednak żniwa odbywały się w ogóle za 10ty, 11ty i 12ty snop.

W okol. *Kalusza* płacono kosarza na dnie od 35 do 40 ct., dzień żeńca (od 9½ rano!) wynagradzano również tak samo, od kopy zaś płacono 20—25 ct.

W okol. *Kopyczyniec* płacono kosarzowi 40 ct., młoczkowi 33 ct., dziewczce 20 ct., za furę 1 zlr., za morg orania 2 zlr. 20 ct.

W okol. *Magierowa* płacono robotnikom od 35—40 ct., jeżeli zaś od kopy to po 50 ct.

W okol. *Mrzygłodu* płacono kosarzowi z dodatkami 46 ct., żeńcom również z dodatkami po 34 ct.

W okol. *Turki* płacono robotnikom od 24, 30—40 ct. i trzy razy dziennie wódki.

W okol. *Sądowej Wiszni* płacono do żniwa 25, 30 do 45 ct. i znów po 30 ct., robotnikowi z kosą lub siekierą od 35—40 ct. sprzężaj parokonna kosztował 1 zlr. 10 ct.

W okol. *Jarostawia* płacono 25, 30—35 ct. dziennie w miarę nagłości roboty i wartości robotnika.

W okol. *Ustrzyk* i *Leska* płacono dzień pieszy od 25 do 30 ct.

W okol. *Birczy* płacono do siana dzień 18 ct., do żniwa zaś po 25 ct. — robota ta jednak tania wprawdzie, zaczęła się dopiero o godzinie 9tej rano.

W okol. *Lutowisk* płacono kosarzowi 30 ct., kobiecie zaś po 18 ct. dziennie.

3) Ceny najmu w drugiej połowie Sierpnia b. r.

W okol. *Kosowa* płacono kosarzowi 70 ct., zwykłemu robotnikowi 40 ct.

W okol. *Podhajec* płacono dzień roboty męskiej 35 do 55 ct., kobiecej 30—40 ct., miejscami jednak i mniej, i tak: stertnik, kosarz 40 ct., dziewczka od 25—30 ct.

W okol. *Radziechowa* ceny nie uległy zmianie, za dzień cięższej ręcznej roboty płacono od 40—60 ct., za dzień roboty lżejszej 24 ct.

W okol. *Chorostkowa* płacono za dzień pieszy 40 do 50 ct., za dzień ciągły 1 zlr.

W okol. *Borszczowa* płacono kosarza 50 ct., za związanie kopy 20 ct., za dzień zwózki 1 zlr.

W okol. *Turki* płacono robotnikowi od 30—50 ct.

W okol. *Chyrowa* płacono od košby dziennie 50 ct., zwykły najem pieszy był możliwym za 35—40 ct.

W okol. *Żółkwi* płacono od 20—50 ct.

W okol. *Glinian* brał mężczyzna od 30—50 ct., kobieta zaś od 20—25 ct.

W okol. *Bóbrki* płacono kosarzowi 50 ct., za zwykły pieszy dzień 30—35 ct., dzień ciągły kosztował 1 zlr. 20 ct.

W okol. *Uhnowa* płacono kosarzowi od 33—50 ct., za inną pieszą robotę od 20—25 ct., poganiacz brał tylko 16 ct., plug wynajęty na dzień kosztował 2 zlr., sprzężaj do zwózki snopów 80 ct. w. a.

W okol. *Klaszkowice* płacono za dzień meżki od 40 do 45 ct., dzień żeński 25—30 ct., zbiór z morga owsa kosztował 1 zlr. 60 ct., hreczki 1 zlr. 40 ct.

W okol. *Żydaczowa* płacono robotnika od 35—40 ct.

W okol. *Cieszanowa* płacono za dzień roboty meżkiej 45 ct., kobiece 30 ct.

W okol. *Zbaraża* było o robotnika trudno — chłop brał 80 ct. dziewczka 20 ct.

W okol. *Tarnopola* płacono młockowi i stertnikowi 40 ct., kobiecie 30 ct., fura kosztowała 1 zlr.

W okol. *Kozowy* płacono młocka 40 ct., dzień roboty żeńskiej kosztował od 18—25 ct.

W okol. *Ottynii* kosztował dzień robocizny meżkiej 40 ct., kobiecy 30 ct., sprzężaj parokorny 1 zlr.

W okol. *Katusza* było o robotnika wyjątkowo łatwo, za dzień do sterty lub kosy płacono 35—40 ct., za dzień do żniwa 30 ct.

W górnej części pow. *Staromiejskiego* płacono kosiarzowi 40 ct., żeńcom 30 ct., młócek brał od kopy 40 ct.

W okol. *Felsztyna* (również powiat Staromiejski) płacono do żniwa 35 ct., za dzień z cepem, kosą lub przy pługu 40 ct., czeladź po 25 ct., poganiacz 16 ct.

W okol. *Pruchnika* płacono robotnika po 40 ct.

W okol. *Sądowej Wiszni* brał kosarz 40 ct., inny robotnik 20, 25 i 35 ct., dzień ciągły płacono 1 zlr. do 1 zlr. 50 ct.

W okol. *Brzeżan* płacono kosarzowi, młockowi i stertnikowi po 40 ct., przy pługu i parobczakom 30—35 ct., dziewczce i poganiaczowi 25 ct., a od kopania kartofli po 25 ct. od korca.

W okol. *Zborowa, Złoczowa* płacono siewaczowi 35 do 40 ct., za robotę lżejszą 20—30 ct., od spokładania zaś jednego morga, płacono 1 zlr. 50 ct.

W okol. *Magierowa i Rawy* płacono młockowi od kopy 40 ct., innym robotnikom 25 ct. dziennie, z pługiem 1 zlr. 20 ct. w. a.

W okol. *Sokala i Belza* płacono robotnikowi od 30 do 40 ct.

W okol. *Niżankowic* płacono robotnika pieszego od 30 do 35 ct.

W okol. *Lutowisk* płacono dzień pieszy 34 ct., dzień ciągły 1 zlr. 20 ct.

W okol. *Rohatyna* płacono dzień robocizny meżkiej 30 ct., żeńskiej 25 ct.

W okol. *Jarostawia* płacono robotnika od 25—30 ct.

W okol. *Horodenki* płacono robotnika od 25—30 ct., sprzężaj kosztował 1 zlr.

W okol. *Birczy* płacono dzień pieszy 25 ct., dzień ciągły 1 zlr. 40 ct.

4) Ceny najmu w perjodzie od 1—30. Września b. r.

W okol. *Lwowa* (w bezpośrednim otoczeniu) płacono kosarzowi 1 zlr. 20 ct., za dzień robocizny żeńskiej 60 ct.

W okol. *Radziechowa* jak dawniej, zatem za dzień cięższej ręcznej roboty płacono 40—60 ct., za dzień roboty lżejszej 24 ct.

W okol. *Brzeżan* płacono kosarza 50 ct., dzień z grabiami 30—35 ct., przy młocarni 30 ct., od wykopania 1 hektolitra kartofli 8 ct. (przeczem robotnik mógł zarobić więcej 40 ct. dziennie).

W okol. *Rawy Ruskiej* płacono za dzień większej zręczności wymagający 40—50 ct., za zwykły dzień pieszy 30 ct. w. a.

W okol. *Niżankowic* było trudno zarówno o najem ciągły jak i pieszy. Najem ciągły płacono dziennie 2 zlr., młócek brał 35—50 ct., robotnik lżejszy 20—25 ct.

W okol. *Podhajec* płacono za dzień roboty meżkiej od 30—50 ct., za dzień zaś robocizny kobiecej 30—40 ct.

W okol. *Bóbrki* płacono dzień pieszy 20, 35—45 ct., dzień ciągły 1 zlr.

W okol. *Kamionki Strumłowej* kosztował dzień pieszy 40 ct., o najem ciągły było bardzo trudno.

W okol. *Borszczowa* płacono za dzień przy kopaniu ziemniaków 40 ct., od wozenia zaś 1 zlr.

W okol. *Glinian* płacono chłopu 40 ct., kobiecie 30 ct.

W okol. *Sokala, Belza* płacono chłopu 30—40 ct., kobiecie 20—30 ct., najem ciągły parokorny kosztował 70 do 80 ct. dziennie.

W okol. *Ottynii* płacono dzień pieszy 30—40 ct., dzień ciągły 1 zlr.

W okol. *Zborowa* płacono siewaczowi i kosarzowi 40 ct., młockowi 30 ct., a robotnicy od 20—28 ct.

W okol. *Turki* płacono od 25—40 ct.

W okol. *Felsztyna* (powiatu Staromiejskiego) płacono młockowi, siewaczowi 35—40 ct., czeladzi 25 ct.

W okol. *Horodenki* płacono dziewczce 20 ct., parobczakowi 25 ct., kosarzowi 35 ct. a miejscami i 40 ct., dzień ciągły parokorny kosztował 80 ct.

W okol. *Rohatyna* płacono chłopu 30—35 ct., kobiecie 25—30 ct., dzień ciągły parokorny kosztował 1 zlr.

W okol. *Żurawna* płacono dzień pieszy od 20—35 ct.

W okol. górskiej powiatu *Staromiejskiego* płacono za dzień z cepem lub do pługa 35 ct., innym robotnikom 25 ct.

W okol. *Ulaszkowice* płacono za dzień roboty meżkiej 35 ct., kobiecej 25 ct., od wykopania korca ziemniaków 16 ct. w. a.

W okol. *Tarnopola* było o robotnika trudno, robota zalegała — płacono zaś chłopu 35 ct., dziewczce 20 ct.

W okol. *Jarostawia* płacono najemuika od 25—30 ct.

W okol. *Chorostkowa* płacono dzień pieszy od 20—30 ct., najem ciągły kosztował od 80 ct. do 1 zlr.

W okol. *Harieza* płacono robotnika od 20—30 ct.

W okol. *Uhnowa* płacono poganiaczowi 16 ct., od kopania ziemniaków 20 ct., chłopu 25 ct. dziennie.

W okol. *Sądowej Wiszni* płacono robotnika pieszego 15—24 ct., do najmu ciągłego nie było można dostać za żadną cenę, gdyż włóścianie byli zajęci wywożeniem nawozów i orką pod siejbe.

Kończąc zbiór dat z tego perjodu, dodajemy, iż o trudności w uzyskaniu robotnika domiesiono nam i z pod Zbaraża, jako przyczynę podano opieszałość ludu tamtejszego niewijającego się z ukończeniem zbiorów, przyczem wprawdzie stały mu na przeszkodzie deszcze, trwające jak wiadomo aż po koniec Września.

Józef Ekielski.

Wiadomości bieżące.

Czytamy w Tyg. roln. W jak olbrzymich rozmiarach przemysłnictwo okowity z Galicji ma miejsce, do Królestwa, korespondent z pod Ojcowa do gazety Warszawskiej donosi, iż jeden z pogranicznych obywateli galicyjskich sprzedaje jej tygodniowo tutejszym szwarcownikom po pięć tysięcy garnicy. Szwarcownicy ci stanowią zastęp ludności wiejskiej i mieszkańców małych miasteczek, dostarczają tę okowitę głównie żydom, którzy tą kontrabandą obszerny w kraju prowadzą handel, ze szkoda tak skarbu, jako i posiadaczy gorzelni. Przecięciowo jedna taka wycieczka za granicę przynosi w korzyści szwarcownikowi trzy ruble. Zysk zatem wcale dobry zachęca przeto wielu do tego rzemiosła, któremu przeszkodzić dzisiaj straż celna nie jest w możności, gdyż szwarcownicy mają tysiące środków zmylenia czujności straży. W Prądniku pod Krakowem jest pewien rodzaj ubezpieczenia, dla szwarcowników, na wypadek jeśli straż graniczna odbierze okowitę, szwarcownik wraca do Prądnika i bezpłatnie daje mu nowy ładunek. Pod tym

względem wiara jest zupełna i nierównie mniej formalności w wynagradzaniu strat, niż w naszych towarzystwach ubezpieczeń.

Szkola rolnicza. W Proszowskiem w król. pol. ma powstać w dobrach Kazimierzy Wielkiej staraniem hr. Lubieńskiego szkoła średnia rolnicza. Życzymy powodzenia i wytrwałości w szlachetnym zamiarze fundatora a zarazem ubolewamy, że Galicja nie może się zdobyć na takich hrabiów!...

Rozmaitości.

Chleb z porośniętego żyta. Ponieważ w tym roku, jak zewsząd donoszą, jest dużo porośniętego żyta, przypominamy czytelnikom stary sposób profesora Lehmana, ogłoszony w roku 1858 w pismach rolniczych. Profesor Lehman każe przy zaczynaniu mąki na każde trzy funty tejże brać 1/2 funta soli. Sól ta rozpuszcza się w małej ilości wody i dodaje się w czasie gniecenia do ciasta, poczem dalsza manipulacja w niczem się nie zmienia i postępuje się jak z ciastem ze zdrowej mąki. Chleb taki jest wyborny, nie różniący się od chleba wypieczonego z mąki zdrowej, kiedy natomiast chleb z porośniętego zboża bez soli wypieczony, jest niesmaczny i niezdrowy.

Środek przyspieszenia kiełkowania w nasionach zagranicznych. Znany powszechnie naturalista Humbolt dostrzegł, że niektóre zagraniczne nasiona, które w naszym klimacie nie chcą wschodzić ani pod gołym niebem ani w oranżeryjach, nabywają zdolności kiełkowania, pozostając przez kilka dni w słabym kwasie solnym, ważne to spostrzeżenie znalazło zastosowanie u wielu racjonalnych ogrodników i okazało się w praktyce nader skutecznem.

Część handlowa.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej za czas od 28. października do 4. listopada 1876.

Zboża. *Pszenica* za 100 kilogr. od zlr. 9.20 do — — — 10.50 — *Żyto* za 100 kilogr. od zlr. 7.— — — do 8.30 — — — *Jęczmień* za 100 kilogr. od zlr. 6.— do — — — 6.70 — — — *Owies* za 100 kilogr. od zlr. 6.— do 6.50 *Hreczka* za 100 kilogr. od zlr. —.— do —.— *Kukurydza zeszłoroczna* za 100 kilogr. od zlr. 5.50 do 6.25. — *Kukurydza nowa* za 100 kilogr. od zlr. 5.— do 5.25.

Zboże strączkowe. *Groch do gotowania* za 100 kilogr. od zlr. 8.— do 9.50. *Groch pastewny* za 100 kilogr. od zlr. 6.50 do 7.50. *Fasola* za 100 kilogr. od zlr. 8.— do 9.—. *Wyka* za 100 kilogr. od zlr. 6.— do 7.75. *Bobik* od 6.50 do 7.25.

Nasiona. *Koniczyna* najprzedniejsza za 100 kilogr. od zlr. 74.— do 76.—, przednia za 100 kilogr. od zlr. 68.— do 74.—, średnia za 100 kilogr. od zlr. 60.— do 72.—, poślednia za 100 kilogr. od zlr. 55.— do 60.—, *Tymotka* za 100 kilogr. od zlr. —.— do —.—, *Anyż rosyjski* za 100 kilogr. od zlr. —.— do —.—, *Anyż płaski* za 100 kilogr. od zlr. 22.50 do 24.—, *Kminek* za 100 kilogr. od zlr. 40.— do 44.—.

Nasiona olejne. *Rzepak zimowy* za 100 kilogr. od zlr. 16.— do 16.75, *Rzepak letni* za 100 kilogr. od zlr. 15.— do 16.40, *Lnianka* za 100 kilogr. od zlr. 13.25 do 14.—, *Nasienie lniane* za 100 kilogr. od zlr. 12.— do 13.—, *Nasienie konopne* za 100 kilogr. od zlr. 8.75 do 9.40.

Chmiel za 100 kilogr. od zlr. —.— do —.—

Spirytus od zlr. —.— do 31.—.

O g ł o s z e n i a

„ORION“

allgemeiner Vieh-Versicherungs-Verein.

Konzessionirt mit hohem k. k. Ministerial Erlass, Z. 12.809, versichert: Rindvieh, Pferde, Esel, Maulthiere, Schafe und Ziegen, Jagd- und Luxushunde:

- gegen Seuchen, sporadische Krankheiten und alle Arten Unfälle inklusive Feuersgefahr, Blitz et Explosion;
- gegen Quarantaine - Gefahr;
- gegen Gefahr bei Castration;
- gegen Absterben beim Transport auf Eisenbahnen und Dampfschiffen; endlich
- Renn-, Jagd und Schulpferde, sowie Jagdhundemeuten gegen Unfälle bei Wettrennen, Jagden und Dressur.

Direction in Wien, IX Schlickgasse 6.

Generalrepräsentant für Krakau, Galizien und die Bukowina:


J. K. Lewicki in Lemberg Theatergasse Nr. 16,

woselbst alle Auskünfte ertheilt und verlässliche Agenten engagirt werden.

L. Zieleniewski

w Krakowie.

Najstarsza krajowa fabryka maszyn i narzędzi roln. i Reprezentacja i składy najcelniejszych firm angielskich niemieckich.

(3-9)
Lokomobile,  młocarnie par.
Marshalla

słynne plugi, siewniki,
500 młocarni i kieratów obecnie w ruchu.

GORZELNIE

z najnowszymi aparatami. Kufy spirytusowe, Młyny, Tartaki, Fabryki sodium; na żądanie świadectwa. Odlewnia „Huta Zofii“ wszelkich maszynowych i budowlanych artykułów.

Przyjmuje się wszelkie reparacje.

Monterów i inżynierów posęła się na żądanie.

Plany bezpłatnie.

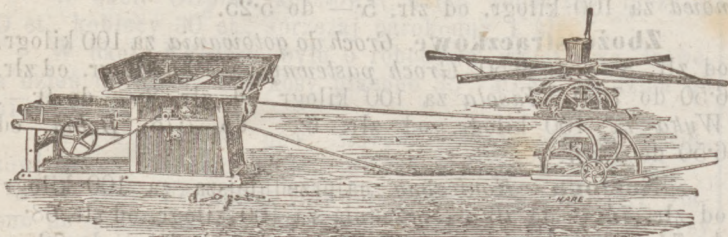
Ceny najniższe — Kredyt na raty.

Sporysz

tegorocznego zbiorn, poszukuje do kupna — i uprasza o nadsyłanie próbek wraz z oznaczeniem ceny

Philip Röder

(1-3) w Wiedniu, „Wienstrasse Nr. 15.“



Clayton & Shuttleworth

Lwów ulica Gródecka l. 22. (3-7)

polecają znajdujące się na ich składzie:

Młocarnie kieratowe

z wytrząsaczem słomy i bez tegoż, z przyrządem do czyszczenia zboża i bez tegoż.

Młocarnie ręczne, siewczarnie, srotowniki, gniotowniki, krajacze buraków,

Pernolleta Trieury,

(cylindry do oddzielania groszku),

Hignetta Sortowniki, młynki do czyszczenia zboża i łuskacze kukurydzy.

Illustrowane prospekta gratis i franco.



Bez wszelkich kosztów

i pocztą opłaconą, rozsyłamy na żądanie przeszło 100 stronic obejmujący i licznymi świadectwami od szczęśliwie uleczonych nadesłanemi zaopatrzoney Wyciąg z

Dra Airy Metody naturalnego leczenia.

Każdy zatem, kto o dobroci tej ilustrowanej i 400 stronic obejmującej książki oryginalnej (cena 1 M. za egz., w każdej prawie księgarni na składzie) chce się przekonać, niech sobie najpierw nadesłać każe Wyciąg gratisowy z tejże, przez Richter's Verlags-Anstalt (księg. nakładową) w Lipsku (Leipzig) i we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Skład Maszyn i narzędzi rolniczych

A. SZELISKIEGO

we Lwowie, ulica Mayera nr. 7,

poleca:

- Lokomobile
- Młocarnie
- Młynki
- Cylindry
- Sieczkarnie
- Szrotowniki
- Szatkownice
- Szarpacze
- Parniki
- Pompy
- Sikawki

z fabryk amerykańskich angielskich i francuzkich.

Przy tej sposobności donosi, że warsztat reparacyjny przeniósł na tak zwaną Szumanówkę na Rurach Wszystkie części składowe, pasy i oliwę doskonałą do maszyn ma zawsze na składzie.

Kredyt stosownie do umowy udziela się.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

wyjdzie w Listopadzie:

PODREČZNIK MECHANIKI ROLNICZEJ

dla praktycznych gospodarzy.

Poradnik gospodarski

przy wyborze i użyciu narzędzi i machin rolniczych, ze 128 rycinami w tekście

opracował:

Tomasz Rylski

profesor inżynierji wiejskiej w szkole wyższej agronomicznej w Dublinach.

Cena 1 egzempl. 3 zlr. w. a.

Treść: O przyczynach ubóstwa ludu i braku komasacji gruntów, Kazimierz hr. Wodzicki. — Kilka uwag nad ogólnym u nas stanem hodowli Dr. Z. Rościszewski (dokończenie) — O materiale nawozowym w powszechności przez J. J. (ciąg dalszy). — Korespondencja z pod Mikuliniec. — Ankieta w sprawie chowu koni. — O stanie urodzajów w Galicji wschodniej. — Ceny najmu w Galicji wschodniej. — Rozmaitości. — Część handlowa. — W odcinku: Kronika rolnicza. Rębajło.